Nr. 191. Lwów. — Wtorek dnia 23 sierpnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego 1 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika 1 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Filipa B.
Jutro: Bartłomieja Ap.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 12·0
Zachód „ 6 „ 50·0

Długość dnia g. 13 m. 28·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Węgierscy ministrowie Tisza, jen. Fejervary i Bedekovich przybyli w sobotę do Wiednia na konferencję z ministrami jenerałami hr Bylandtem i hr. Welsersheimem w sprawie zaopatrzenia armji w karabiny repetjerowe. Wiadomo, że na ów cel konstytucyjnie uchwalono na ten rok $3\frac{1}{2}$ miljona złr. Otóż ministrowie zdecydowali na konferencji, że kwota ta jest zupełnie wystarczająca, więc że zatem budżet wspólny na rok 1888 w rubryce wydatków nadzwyczajnych nie potrzebuje być powiększony.

Aspiranci na oficerski stopień w pospolitem ruszeniu otrzymali od węgierskiego ministra honwedów wezwanie do wzięcia udziału w jesiennych ćwiczeniach. Otrzymają oni mundury, a w kawalerji konie od zarządu wojennego. To samo rozporządzenie ma wydać przedlitawski minister obrony krajowej.

Komisja kolonizacyjna w poznańskiem i Prusach wschodnich, za pośrednictwem korespondenta z Poznania, ogłasza w *Koelnische Zeitung*, o ile się zdaje pewne dane o swojej dotychczasowej działalności. Prostując przesadne wieści oświadcza, że dotąd rozprzedała dopiero pięć majątków: Dolnik-Paruszki, Wojciechowo, Slązkowo, Komorowo i Ryńsk. W sprzedaży gruntów od siebie komisja działa bardzo oględnie i to co dotychczas robiła, uważa dopiero za rodzaj próby, mającej wykazać, czy lepszym będzie system tworzenia całych wiosek niemieckich, czy też samotnych osad, nie stanowiących całości. Z zadowolnieniem zaznacza też korespondent, że wśród kandydatów do kupna przeważa żywioł włościański, na którym głównie komisja chce się oprzeć. Kandydaci zaś zgłaszają się nawet z dalszych stron, jak z Szlezwig Holsztynu, Saksonji, Westfalji, Wurtembergu, a dochodzą nawet prośby od kolonistów osiadłych dotychczas w Rosji i w Ameryce. Na rok przyszły komisja obiecuje sobie rozwinąć już szerszą działalność.

Półurzędowy telegram z Berlina, umieszczony jednocześnie w półurzędowych pismach wiedeńskich, donosi, że dyplomacja niemiecka wpadła na myśl powierzenia któremukolwiek mocarstwu mandatu do wprowadzenia w Bułgarji porządku określonego berlińskim traktatem, a zburzonego przez ks. F. Koburskiego. Roztrząsając ten projekt, gabinety przedewszystkiem się zastanowią czy jest takie mocarstwo, któremu wszystkie inne zgodziłyby się ten mandat powierzyć, i jeśli jest, to czy ono samo zechce kłaść palce między drzwi bułgarsko - rosyjskie i narazić się nie wiedzieć po co na słuszną niechęć Bułgarów. Nie może być mowy o powierzeniu tego mandatu Rosji, gdyż to znaczyłoby puścić do owczarni wilka. Austrja, Niemcy i Anglja nie otrzymają go, bo na to nie zgodzi się Rosja. Turcja pięknie podziękuje za zaufanie i wymówi się grzecznie. O Francji mówić nie warto; ona wie tylko, że istnieją Niemcy, którym ufać nie można. Wspominają o Włochach, jako o państwie całkiem niezainteresowanem, a zatem takiem, które mogłoby przeprowadzić porządek bezstronnie i potem się usunąć. Lecz któż za to Włochom zapłaci i czem? — a przecież one nic darmo robić nie zwykły. Zresztą mają one swą Abbisynję.

Zatem, nie zostaje nikt. I wypadnie chyba powierzyć ten mandat samej Bułgarji i jej nowemu księciu.

A ten książę dziś właśnie wjeżdża do Sofji, po złożeniu wizyty Filipopolowi. Telegramy agencji Havasa, będącej półurzędowym organem bułgarskiego rządu, donoszą steoretypowo o przyjęciach pełnych zapału wszędzie, gdzie się książę pojawia. Nie brak jednak wiadomości, odsłaniających drugą stronę medalu. Telegramy z Bukaresztu zapewniają, że w różnych miejscowościach pojawiły się proklamacje, ogłaszające księcia uzurpatorem. Kilka razy doręczono je nawet jemu samemu. Ale i tym telegramom bezwzględnie wierzyć nie można, bo w Bukareszcie gorliwie pracuje komitet złożony z Rosjan i emigrantów bułgarskich.

W Filipopolu konsulowie którychś mocarstw chcieli podobno w sobotę nieoficjalnie widzieć się z księciem, lecz on ich nie przyjął.

Korespondencje.

Wiedeń 20 sierpnia.

(X) Ciężko zapracowali tego roku ministrowie austrjaccy na odpoczynek letni, jednak, o ile wiadomo nie bardzo swobodnie mogą go używać. Prezes ministrów hr. Taaffe urzęduje ciągle, i tylko zaledwo wycieczki robi na wieś. Sądzę, że zapewne „rummel" wyprawiony w Czechach, nie bardzo go trapi, lecz prezes ministrów musi obmyślić cały dalszy plan akcji rządu i parlamentu, całą politykę wewnętrzną, musi w tej mierze bez przerwy znosić się z rządem węgierskim, musi brać udział w naradach wspólnych i wspólnego rządu. Jeżeli ten rok nie był zbyt obfitym w działalność prawodawczą z powodu, że zajęty był głównie ustawami ugodowemi, to następne lata będą niewątpliwie poświęcone wykończeniu budowy wewnętrznej, licznym reformom, co przedewszystkiem leży na głowie prezesa ministrów, tem bardziej, gdy jest on zarazem ministrem spraw wewnętrznych. W tych dniach brał hr. Taaffe udział w naradach względem uzbrojenia armji. Uchwalone na ten cel kredyta będą użyte stopniowo, bez pośpiechu, w czem leży wyraźny symptom, że sytuacja międzynarodowa jest pokojową. Uzbrojenie, budowle wojenne, uzupełnienie drugich torów i dworców kolejowych oczywiście nie ustaną, ale odbywać się będą niejako normalnie, podczas gdy w zeszłym roku odbywało się to anormalnie, pośpiesznie, więc i kosztownie. Minister handlu odbywał specjalne podróże, a na stole ma sprawę odnowienia traktatów handlowych z Niemcami i z Włochami; z Rumunją zaś nie zanosi się dotąd wcale na ponowne podjęcie rokowań.

Minister finansów otrzymał już podobno preliminarze budżetowe od wszystkich innych ministrów; lecz tak austrjacki, jak i wspólny budżet będzie ułożony dopiero po powrocie p. Dunajewskiego z Ischlu, a p. Tiszy z Ostendy. Projekta reformy podatków bezpośrednich nie mają być zaraz po otwarciu Radzie państwa przedłożone; lecz to jest pewnem, zresztą zapowiedzianem, że tej reformy minister nie zaniechał i że z nią przed Izby przyjdzie.

Minister sprawiedliwości zajęty dalszemi projektami do ustaw socjalnych, a należy się spodziewać, że i nowa procedura cywilna już nie długo da na siebie czekać.

Minister oświaty rozwija żywotną, wszechstronną działalność, usuwa wszelkie złe, które się da na drodze administracyjnej usunąć, a pracuje nad dalszemi reformami. Od lat kilkudziesięciu nie było w ministerstwie oświecenia tyle roboty i tyle planów. A robota to niezmiernie trudna; nie potrzeba przypominać jak się rozchodzą zdania fachowych ludzi n. p. co do reformy planu nauk w szkołach średnich, albo na uniwersytetach. To pewna, że teraźniejszy minister tem się odznacza, że nie waha się mieć własnego zdania i spornych kwestyj rozstrzygać z góry. Dawno już szkolnictwo w Austrji wyglądało takiego ministra. Burze jakie się przeciw niemu podnoszą, to także tylko dowód, że jest to dąb, w który wichry uderzają, ale mu nie podołają.

Minister rolnictwa przygotowuje również nowe projekta, do których robiono w ostatnich latach studja. Ze strony rządu będzie sesja wstępna Rady państwa zapełniona szeroką akcją, ale byłoby pożądanem, żeby i parlament odznaczał się większą niż dotąd prawodawczą inicjatywą. Sesja delegacyj wspólnych zejdzie się znowu ze wzburzonem na Wschodzie położeniem. Lecz po wyraźnem sformułowaniu w roku ubiegłym całej polityki wschodniej państwa, zdaje się, że tego roku nie będzie powodu do merytorycznych dyskusyj, tem bardziej, gdy nie można się spodziewać, żeby w krótkim czasie zaszły na Wschodzie decydujące, a groźne jakie wypadki i położenia przejściowe nie nadają się do dyskusji, raczej nakładają rezerwę.

Mogę wam donieść, że artykuł wasz „Nie na zdar" wielkie zrobił wrażenie i tutaj, i w Pradze, i w Peszcie. Wiadomo mi, że zamierzano rozpisywać się o nim, tymczasem zamiary te zostały uprzedzone przez skutek, wywołany bezpośrednio tym artykułem. *Politik* pierwsza zobaczyła się zmuszoną do zwrotu, do ekskuzowania się. Można się było tego spodziewać, lecz lepiej byłoby, gdyby Czesi siebie i swoich sprzymierzeńców nie kompromitowali.

Bardzo zajmujące i ważne przedsiębiorstwo o charakterze humanitarnym i socjalnym zaczęło tutaj już swoją działalność. „Stowarzyszenie dla domów robotników" posiadające dotąd 36 parceli budowlanych wybudowało już 12 domów. Każdy ma na dole sień, kuchnię, dwie izby, na pierwszem piętrze cztery ubikacje; piwnice, strych, klozety, wodociągi, ogródek. Domy te nabyli już rękodzielnicy i cena wynosi 3 do 5 tysięcy, a spłacają ją po 25 złr. na miesiąc, tyle ile zwykle płacili czynszu. Nabyli te domy w ten sposób: zecerzy, mechanicy, woźni, tapicer, stolarz, kowal. Czyliż to nie jest pole do pracy i u nas? Czyliż nie nabywaliby i u nas rękodzielnicy domków, gdyby je w ten sposób nabywać mogli. Czyliż nie powinno i w tym celu zawiązać się przedsiębiorstwo, czyliż banki krajowe nie powinny brać w tem udziału z korzyścią dla siebie? Jest i ta sprawa właściwym tematem dla zjazdu prawników i ekonomistów. Towarzystwo budowlane i na tem polu miałoby wielki i korzystny zakres działania. Tutaj pomagają tej sprawie skutecznie także i kasy oszczędności.

Londyn 18 sierpnia.

(Głośna sprawa Izraela Lipskiego).

O niczem tu dziś nie mówią tyle, co o sprawie niejakiego Izraela Lipskiego, skazanego przez sąd przysięgłych na karę śmierci za morderstwo, a ułaskawionego przez królowę już prawie w chwili wykonania wyroku. Proces Lipskiego jest niezmiernie ciekawy i przypomina najbardziej sensacyjne romanse à la Gaboriau; a ponieważ rzuca on światło także na dziwną procedurę sądową angielską, więc myślę, że przysłużę się Wam, omawiając szerzej nieco historję Lipskiego.

Widziałem go w więzieniu w Newgate. Jestto mały, mizerny, chuderlawy żydek, o łagodnem spojrzeniu i nawet miłych rysach twarzy. Na mordercę wcale nie wygląda. Liczy on lat 27 i ma tutaj matkę, którą wspomaga. Pochodzi podobno z okolic Kalisza. Trudni się tokarstwem. Mieszka w najuboższej dzielnicy „Whitechapel", zamieszkałej wyłącznie przez żydów polskich i niemieckich, żyjących tu w strasznej nędzy.

Dnia 28 czerwca b. r. stał mu się dziwny przypadek. Miał on w tym dniu otworzyć swój własny warsztat do wyrobu lasek. Lokal i narzędzia już miał, chodziło o najęcie robotników. Nie mając gotówki, pożyczył za pośrednictwem swej matki od pewnej starej żydówki 20 szylingów na 10 dni, celem zadatkowania dwóch tokarzy lasek, których ugodził na tydzień. Byli to również żydzi, Rosenblum i Szmöss. Przyszedłszy raniutko do pracowni, dał tych 20 szylingów (w jednej sztuce) Rosenblumowi, polecając mu aby kupił flaszeczkę *brandy* (wódki) którą tutejszym zwyczajem uboższa klasa pije z ranną kawą. Rosenblum wyszedł razem z Szmössem i długo nie wracali — Lipski wyszedł za nimi...

Od tej chwili rozpoczyna się szereg tajemniczych momentów tej całej historji.

Tuż obok warsztatu Lipskiego mieszkał robotnik Angel z młodą żoną. Angel wychodził bardzo wcześnie na robotę, żona jego Miriam (Marja) zostawała w domu. Tego dnia, t. j. 28 czerwca, lokatorowie kamienicy zdziwieni, że u Miriam drzwi były zamknięte, jęli się dobijać, a wreszcie zawołali policmena i w jego obecności gwałtem drzwi wyważyli. Na łóżku leżała już martwa Miriam w zupełnym negliżu; twarz jej, szyja i piersi były spalone witryolejem, a przywołany lekarz znalazł nadto ślady, wskazujące że przed poparzeniem uduszono ją przez ściśnięcie gardła. Tuż obok łóżka, na ziemi, wił się w bolu, również poparzony witryolejem Izrael Lipski. Obok niego znaleziono flaszkę z zabójczym płynem i klucz do mieszkania, z wewnątrz zamkniętego.

Lipski przeniesiony do szpitala, stał się przedmiotem najstaranniejszej opieki lekarzy a to z polecenia policji, która na podstawie znalezionego klucza i flaszki ujrzała w Lipskim sprawcę czynu zbrodniczego. Wyzdrowiał on wkrótce i natychmiast stawiono go przed sądem.

Procedura angielska zamyka oskarzonemu formalnie usta; sędzia śledczy gromadzi poszlaki i nawet nie pyta oskarzonego o wyjaśnienia. Przysięgli znowu opierają się na materjale dowodowym i skoro znajdzie się dostateczna liczba poszlaków, a podsądny nie wykaże „alibi" (dowodu nieobecności na miejscu w chwili krytycznej), wtedy może on mówić co mu się podoba, oni na żadne zaklęcia, na nic nie zważają. Tak i tutaj się stało, zwłaszcza gdy aptekarz pewien zeznał, że poznał Lipskiego jako tego który kupował u niego witryol, a sędzia śledczy ułożył bardzo efektowny akt oskarzenia, w którym z talentem romansopisarza zolowskiej szkoły opisał domniemaną scenę, jaka musiała zajść między Lipskim a Miriam przed aktem morderstwa. Z oskarzenia tego wynikało, że Lipski przechodząc obok drzwi Miriam, na widok młodej, pięknej kobiety, dał się porwać niewczesnym afektom, a gdy ona odrzuciła niewłaściwe hołdy, zemścił się i zabił ją, poczem sam sobie chciał odebrać życie.

Adwokat Lipskiego Hayward wykazywał, że Lipski, w dniu, w którym niejako rozpoczynał okres ustalonego bytu, nie mógł dopuścić się podobnej zbrodni, chybaby był szalonym; świadkowie zeznawali, że oskarzony był zaręczonym z młodą dziewczyną. Mimo to sędziowie jednomyślnie wydali werdykt: winien!

Według procedury, wyrok śmierci bywa wykonany w tydzień po ogłoszeniu; potępiony musi przed śmiercią przebyć tydzień w śmiertelnym strachu. Lipski — rzecz dziwna — przyjął wyrok z filozoficznym spokojem i zaręczał tylko, że jest niewinnym. Robił takie wrażenie, jakoby spodziewał się w ciągu tego strasznego tygodnia jakiegoś cudu, który wykryje jego niewinność.

I rzeczywiście stało się coś podobnego. Adwokat Hayward poruszył w kilku dniach niebo i ziemię; prasa narobiła niesłychanego krzyku i prawie w mgnieniu oka cała opinja od pospólstwa aż do sfer najwyższych stanęła po stronie Lipskiego.

Cóż się stało? Oto Hayward dopiero po wyroku wykazał w dziennikach, że śledztwo zostało na mylnych podstawach przeprowadzone, że było z gruntu fałszywe a nawet wprost idjotyczne. Sędzia czepił się Lipskiego, którego miał w ręku, a tymczasem właściwym mordercom pozwolono umknąć.

Hayward podniósł w dziennikach, co Lipski mówił w szpitalu innym chorym, a mianowicie: że pamiętnego dnia dał Rosenblumowi 20 szylingów, że wyszedł z warstatu szukać Rosenbluma i że po drodze u drzwi Miriam, spotkał obu robotników t. j. Rosenbluma i Szmösa (obaj mają być tęgie chłopy); że wtedy jeden z nich uderzył go po głowie tak, że stracił wkrótce potem przytomność, a drugi oblał go witryolem, wołając: oto masz brandy! „Co się potem stało — opowiada Lipski — nie wiem zupełnie".

Wskutek wrzawy dziennikarskiej, policja rzuciła się szukać Rosenbluma i Szmössa — ale już za późno. Sprawdzono tylko, że obaj tego samego dnia, w którym zbrodnię popełniono, wyjechali do Liverpoolu koleją, za pieniądze Lipskiego, bo 3 klasa z Londynu do Liverpoolu kosztuje 9 szylingów dla osoby — a mieli 20 szylingów. Czyż ucieczka ich nie była niejako przyznaniem się do winy?

Hałas w prasie trwa ciągle — a rezultat całej sprawy, przedstawia się jak dotychczas następująco: Lipski nie tylko nie będzie powieszony, ale otrzyma prawdopodobnie sowite odszkodowanie; natomiast pozycja p. Mathew'a, ministra spraw wewnętrznych mocno jest zachwianą skutkiem tego wypadku i p. Mathew może nawet otrzymać dymisję, tak samo jak niefortunny sędzia śledczy i czynni w tej sprawie agenci policyjni.

Z drugiej strony podnoszą, że adwokat Hayward umyślnie bronił Lipskiego w czasie procesu bardzo słabo i nie wykazywał fałszywej podstawy śledztwa dla tego, ażeby po wyroku zrobić sobie tem większą reklamę i w tym celu nie wahał się zaryzykować głowy niewinnego człowieka.

Rozporządzenia ministerjalne.

(W sprawie centr. Dyrekcji nakładów książek szkolnych).

Minister wyznań i oświaty rozesłał do wszystkich namiestników (względnie do szefów) krajowych, jak przewodniczących w krajowych radach szkolnych, następujący okólnik:

„Jego ces. i król. Apostolska Mość Najwyższem - rozporządzeniem z dnia 19 lipca b. r. raczył zezwolić najmiłościwiej na ustanowienie centralnej dyrekcji dla c. k. nakładów książek szkolnych, a to celem rozszerzenia działalności tychże nakładów.

Pomieniona centralna dyrekcja jest samodzielnym podlegającym bezpośrednio Ministerstwu wyznań i oświaty c. k. urzędem i ma swoją siedzibę w Wiedniu.

Przysługuje jej naczelne kierownictwo nad

8)

BEZ SERCA.

POWIASTKA GODDINA.

(Ciąg dalszy).

— Oh, proszę pani, piękna Terenia idzie karmić klasztorne kaczki i ręczę, że dba w tej chwili więcej o resztki mego śniadania, niż o moje towarzystwo — odpowiedział Bernard, powstając od stołu i chcąc odejść. Dziś nie mam prawdziwie ani chleba ani czasu na zbyciu, idę pracować. Czy skorzystacie państwo również z pięknego czasu? Czy nie ma zamiaru jakiej wycieczki?

— Wczoraj życzył sobie ojciec popłynąć ku czerwonemu krzyżowi. Nieprawdaż ojcze? rzekła Walentyna patrząc na niego.

— A czyś umówiła przewoźnika? spytał generał. Jeśli nie, to dziękuję. Mnie braknie tchu, gdy patrzę na twoje męczarnie przy wiosłowaniu.

— Właśnie czekam odpowiedzi. Widzę już moję posłankę, wracającą z rybackiej chaty. Dowiemy się zaraz czy można mieć nadzieję.

Na wezwanie Walentyny Monika zbiegła z drogi ku gospodzie, zmierzając prosto ku stołowi. Szykowna jej postać, krok szybki, głowa wzniesiona swobodnie i jasne włosy, świecące na słońcu jak złoto, przykuwały oczy patrzących do tej wyniosłej postaci.

— Ojciec musi jechać do Priea, mówiła spiesznie dziewczyna. Chłopak także już gdzieś popłynął; ale mówiłam z gospodynią i byle tylko wrócić na czas obiadowy, to ona by — chętnie pozwoliła usłużyć państwu.

Generał popatrzył na nią z zadowolnieniem.

— Dobrze, Moniko, dobrze — rzekł z wesołą miną. A czy nie będzie to za ciężko na twoje ręce przewozić aż cztery osoby? Bo jeśli mamy dotrzeć aż do czerwonego krzyża, to muszę wziąć z sobą i Wilhelma.

— O to nie ma obawy — odrzekła wesoło — na czworo przecie sił mi nie zabraknie, a jeśli i Wilhelm ma z nami popłynąć, to wezmę podwójne wiosła: on będzie sterował lub przeciwnie, a jeśli nie umie jeszcze, to się nauczy. O której godzinie mam czekać państwa?

Generał von Wittstein spojrzał na brzeg jeziora.

— Ha, jeśli już na to przyszło, to choćby i zaraz. Słuchajże, Moniko, nie zaniechaj powiedzieć Wilhelmowi, cośmy uradzili. Ponieś mu nowinę, że ty masz być przewoźniczką. Zaraz tam przyjdziemy.

Uśmiechnął się. Zgryźliwy wyraz oblicza jego zniknął na chwilę, a w zmarszczkach twarzy igrała rubaszna wesołość, której najbardziej wprawne oko nie dojrzałoby w tych rysach na parę jeszcze minut przedtem. — Oko Walentyny było źwierciadłem twarzy ojca i jej wyrazu; z miłością dziecka patrzyła w to rozpromienione oblicze. Tak patrzymy z radością na znaną nam dobrze a lubą okolicę, gdy mgły, co ją okrywały, znikną, a słońce ją obleje promieniami światła.

Monika pobiegła do izby, gdzie właśnie siedziała gospodyni, „słuchając spowiedzi" swych gości, to jest robiąc z nimi rachunek z przeszłego dnia. Znalazła tam również i Wilhelma, który w interesie swych państwa dopytywał się o sprawy kuchenne. Zawiadomiwszy gospodynię, zabrała klucze od łódek, parę wioseł zarzuciła na ramię i pobiegła ku brzegowi jeziora, gdzie obok łazienek stały łódki, należące do właściciela gospody.

Jeszcze była zajętą wyczerpywaniem wody z upatrzonej łodzi, gdy nadszedł Wilhem, niosąc szale i poduszkę. Nie mówiąc ani słowa, wziął czerpak z jej ręki i szybko począł dalej prowadzić robotę.

— Ależ robota idzie wam, jak z płatka, rzekła Monika. Czy to prawda, że nie umiecie wiosłować? Chyba tylko udajecie nieuka, żeby na wodzie popróżnować? — dodała z filuternym uśmiechem.

— Naprawdę nie jestem zgrabny do tego, przynajmniej nie próbowałem, — odpowiedział młody człowiek. — Prosta przyczyna! Nigdy nie mieszkałem nad wodą. Umiem trochę pływać, ale tego nauczyłem się dopiero w żołnierce i idzie to... ot tak sobie.

— Jak długo jesteście w wojsku? — spytała Monika wycierając dno łódki.

— Dobiegają właśnie dwa lata. Za parę tygodni zostanę uwolniony i będę mógł wrócić do domu.

— Jesteście pewnie z tego zadowolnieni. Szczególnie po tej okropnej wojnie.

— No, wojna nie tak bardzo znowu mnie dotknęła, generał zaraz na początku został raniony, a ponieważ oddawna byłem u niego w służbie, otrzymałem rozkaz, aby wraz z nim pójść do szpitala a następnie do domu. Tam było mi lepiej może, niż we własnym domu. Cóż kiedy człowiek zawsze woli być panem u siebie. Nie mam wprawdzie ani ojca ani matki, ale mam mały domek, trochę pola, to i cieszę się, że powrócę do domu. Tam człowiek pracuje ochotniej.

— Zkądże jesteście Wilhelmie? Mówiliście, że tam u was wody nie ma. Doprawdy ja sobie nawet wystawić tego nie umiem, jak może być kraj bez wody. Tam pewnie nie tak pięknie, jak u nas.

Powiodła okiem po falach jeziora. W twarzy jej świeciła duma z powabów rodzinnego zakątka, duma wykarmiona codziennym zachwytem wędrownych z dalekich krajów i ludzi. Wilhelm wraz z nią spojrzał przed siebie i nagle oboje wydali okrzyk przerażenia. W dali po jeziorze płynęła łódka naładowana sianem, a sternikiem była dziewczyna lat może czternastu. Na wierzchu naładowanego siana bawiło się dwoje drobnych, ledwie kilkoletnich dzieci. W tej właśnie chwili mniejsza dziewczynka straciła równowagę i głową na dół stoczyła się do wody. Sterniczka straciła głowę, wiosło wypadło jej z ręki i tylko krzyk rozpaczy doleciał do brzegu.

Monika czemprędzej skoczyła do odwiązanej łódki, lecz nim odbiła od brzegu, Wilhelm już zrzucił surdut i biegł po piasku płytkiej zatoki, a dobiegłszy głębiny, puścił się wpław, kierując się ku dziecku, trzymającemu się jeszcze na powierzchni jeziora, dzięki szerokiej sukience, którą miało na sobie. Mimo wszelkiego wysiłku, Monika posuwała się naprzód dość wolno, bo wiatr przeciwny wstrzymywał łódkę w biegu. Wilhelm chwycił już dziecię na rękę i wzniósł je po nad wodę; w tej chwili jednak ruchy jego zdawały się słabnąć, a Monika przypomniała sobie ze strachem, że właśnie niedawno opowiadał, iż nie ma wielkiej wprawy w pływaniu. Z dzieckiem na ręku wśród nieznanych sobie głębi, które w tem miejscu przecięte były rozlicznemi prądami, poczciwy człowiek mógł swoję dobrą wolę przypłacić życiem.

Monika wytężyła wszystkie swoje siły, dotarła do niego, odebrała mu dziecię i pomogła wsiąść do łódki. Na widok ocalenia dwojga ludzi łzy stanęły w oczach zacnej dziewczyny. Dziecko odzyskało przytomność, dając tego dowody potężnym krzykiem. Monika okryła je szalem, a drugi podała Wilhelmowi. Milcząc potrząsnął tylko silnie głową i ścisnął jej rękę.

— To szczęście — rzekł z głębokiem westchnieniem — że wy lepiej wiosłować umiecie, niż ja pływać.

— A największe szczęście dla tej oto brzydali, że macie poczciwe serce. Zanimbym zdołała dopłynąć łódką, jużby to leżało na dnie, między rybami. A przestańże krzyczeć bębnie i na drugi raz siedź spokojnie, gdy jesteś na wodzie. Skoro dopłyniemy do brzegu, muszę ot to nic dobrego zanieść do domu. To dziecko naszej sąsiadki... dopiero w strachu będzie matka! Lecz dobrze jej tak! Po co wraz z Krzysią posyła te małe łotrzyki? Krzysia przecie także jeszcze nie bierzmowana. A i wy Wilhelmie, pospieszcie czemprędzej do domu, aby się przebrać. Powiedźcie państwu, że i ja zaraz przyjdę.

Łódka stanęła u brzegu.

— Generał będzie już piorunował — rzekł Wilhelm — że tak długo mnie nie ma. Gdyby mógł chodzić, dawnoby tu nadbiegł. No, Bóg z wami i niech On wam zapłaci.

Jeszcze raz uścisnął rękę dziewczyny i spojrzał na nią. W tej chwili oboje pokraśnieli po uszy.

Monika nie odrzekła ani słowa. Skinęła tylko głową i z dzieckiem na ręku biegła pod górę. Młody człowiek pozostał na miejscu i nie zważając na to, iż na nim suchej nitki nie było, stał jak przykuty, patrząc za odchodzącą dziewczyną.

Zniknęła... Westchnął głęboko, a po jego prostaczej twarzy przemknął dziwny wyraz zachwytu i szczęścia.

Dzień słotny, a co więcej słotna niedziela na wsi, wygląda zupełnie inaczej, niż w mieście. Przy otwarciu okiennic ukazały się w oknach twarze zupełnie innego charakteru niż zwykle w dzień słoneczny. Z kwaśną miną patrzano na krajobraz o szarych konturach, na szarem tle. Wszystkie niedzielne plany spełzły na niczem, a nie ma nawet mowy o jakiej zmianie programu.

Ha! poddanie się konieczności jest najwyższą cnotą. Góry zginęły bez śladu, jak gdyby ich już na świecie nie było. Szare jak popiół niebo zwarło się z ołowianą powierzchnią jeziora i nigdzie, nigdzie ani śladu nawet przeświecającego błękitu. Gdybyż to przynajmniej burza z grzmotami i z ową ciągłą zmianą obłoków, tworzących fantastyczne obrazy gór, miast i lasów na niebie — byłby to pokarm dla artystów i poetów. Ale gdzie tam! Jak na rysunkach w jakiej illustracji, długiemi szaremi pasmami leje deszcz bez przerwy, bębniąc po dachach i ściekach.

Z szarej wieży kościelnej ozwały się dzwony smętnie i ponuro.

Miejskie i wiejskie postacie pod rozpiętemi parasolami dążą do kościoła, wierzący, by się modlić, inni, by posłuchać śpiewu zakonnic, co gdzieś tam z ukrycia płynące sklepienia nawy kościelnej, zda się być śpiewem aniołów. Po mszy odbytej o niczem nowem i mowy być już nie może. Niedziela jest dniem odpoczynku dla pocztowych gońców, a więc nie spodziewać się ani listów ani dzienników. O zwykłej porze przybija wprawdzie parowiec do brzegu, lecz goście i gospodarz oberży nie patrzą ku niemu. Gwiżdże wprawdzie, jak zwykle, lecz na pokładzie pustki.

Goście siedzą po izbach, przypominają sobie dawno zaległe listy i biorą się do pióra, by raz nareszcie wysłać odpowiedź. Szczęśliwi posiadacze jakiej książki, chwytają ją łapczywie, jakgdyby po raz pierwszy mieli ją w ręku. Czasami jakiś Claude Lorraine wychodzi na taras, wpatruje się w ponury krajobraz, wzrusza ramionami i wraca do sali. Na szczęście przyszła nareszcie godzina obiadowa.

Wszelkiego pieczywa będzie dziś podostatkiem, nie tylko dla tego, że to niedziela, lecz właściwie z tej przyczyny, że pobite gęsi i kaczki, co czekały na gości przybywających zwykle parowcem, muszą teraz stać się udziałem samych mieszkańców wyspy.

Po obiedzie każdy szuka spokojnego kątka dla siesty. Dzieciom zalecono trzygodzinną poobiedną drzemkę, a dorośli nie są wcale od tego.

c. k. nakładami książek szkolnych w Wiedniu i w Pradze, i ona to w połączeniu z owymi nakładami załatwia te sprawy, które wymagają ingerencji zarządu oświaty w wydawnictwie tekstów naukowych i innych środków naukowych dla nakładów wchodzących w zakres szkół ludowych, średnich oraz przemysłowych.

Pod względem środków naukowych, wchodzących w zakres oświaty ludowej, dotychczasowy zakres działania nakładów książek szkolnych ma być w przyszłości rozszerzony przez wydawanie w miarę potrzeby podręczników dla połączonych z szkołami ludowemi specjalnych kursów i kursów dalszego kształcenia *(Fortbildungscourse)* dla dziewcząt.

Wydawnictwo tekstów naukowych dla szkół średnich oraz przemysłowych zakładów naukowych zostanie ograniczonem w myśl Najwyższego rozporządzenia z dnia 15 marca 1850 roku, z uwzględnieniem różnych języków wykładowych na te wypadki, w których nakład prywatny nie pokrywa należycie potrzeb i w których zaradzenie niedogodnościom wydaje się koniecznem.

Staranie o zredagowanie i wydawanie potrzebnych środków naukowych, wchodzących w zakres wyżej wyszczególnionych kategoryj, ma mieć przedewszystkiem centralna dyrekcja, która w miarę potrzeby przedkłada odnośne swe wnioski ministerstwu wyznań i oświaty do decyzji.

Centralna dyrekcja ma czuwać dalej nad tem, aby podręczniki szkolne były puszczane w obieg w wydaniu ile możności najpoprawniejszem i po tanich cenach.

Centralna dyrekcja figuruje jednocześnie jako stały członek komisji ministerjalnej dla spraw książek szkolnych. Jednakże jak dotychczas, tak i nadal mają być zastrzeżone dla zakresu działania ministra wyznań i oświaty następujące kwestje i powzięcie decyzji co do wydawnictwa wszystkich nowych środków naukowych: aprobata ich dla użytku naukowego, a to w myśl obowiązujących przepisów prasowych i przyznawanie honorarjów autorom tych środków naukowych, które mają być wydane jako c. k. nakłady; zezwolenie na wyeliminowanie dotychczasowych artykułów nakładowych, oraz na nabywanie przez nakłady aprobowanych już tekstów i środków naukowych; zatwierdzanie cen wszystkich artykułów nakładowych; niemniej zatwierdzanie kontraktów dotyczących dostawy i innych; oznaczanie rocznych nadwyżek administracyjnych i rocznych kwot na książki dla ubogich uczniów szkół ludowych i wydziałowych.

Centralna dyrekcja rozpoczyna swą działalność urzędową z d. 1 września br."

(Subwencje państwowe dla niższych szkół rolniczych).

Ministerjum rolnictwa udzieliło Wydziałom krajowym i Towarzystwom gospodarskim warunki, od których zależeć będzie udzielenie niższym szkołom rolniczym subwencji państwowej, jako dodatku do funduszów zakładowych i kosztów utrzymania tych szkół. W ogólnej części tego okólnika, omawiającej warunki zasadnicze, określona jest istota szkół rolniczych niższego stopnia w ten sposób, że są to zakłady, w których uczniowie, nie posiadający z reguły wykształcenia większego nad 4 klasy szkoły pospolitej, mają być tak kształceni, aby byli w stanie samoistnie i odpowiednio prowadzić gospodarstwo na posiadłości rolnej włościańskiej pewnej okolicy, lub przynajmniej, aby umieli zajmować się odpowiednio pewną lokalną najważniejszą gałęzią przemysłu rolnego (uprawą wina, lnu, prowadzeniem przemysłu nabiałowego itd.). Ponieważ zaś szkoły rolnicze niższe mają zadość czynić potrzebom włościan na obszarach mniejszych, a potrzeby te są bardzo rozmaite, przeto mogą istnieć różne rodzaje takich szkół (z nauką tylko w zimie, albo jednoroczne, dwuroczne i trzyroczne), jednakowoż zawsze tylko z zatrzymaniem przepisanego planu nauki. — Różne te szkoły mogą otrzymać bez różnicy subwencje państwowe.

Żydzi w Królestwie Polskiem.

W sobotnim numerze podaliśmy wiadomość o zamierzonem przez rosyjski rząd ograniczeniu obywatelskich praw żydów w Kongresówce, wczoraj zaś otrzymaliśmy z Warszawy wiadomość, że projekt ów jest rezultatem wniosków, do których po całorocznej pracy doszła warszawska rządowa komisja, wysadzona półtora roku temu dla zbadania kwestji żydowskiej w Królestwie. Jednocześnie przesłano nam *exposé* tej komisji, które tu podajemy:

„W danej chwili — pisze ona — zamieszkuje w dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego 1,087.204 żydów *), ponieważ zaś ogólna cyfra mieszkańców tych gubernij wynosi 7,692.020, przeto żydzi stanowią blizko $^{1}/_{6}$ część ludności.

Do tego kolosalnego stosunku doszli żydzi stopniowo, powiększywszy się w ciągu ostatnich lat 115-tu niemal pięćkroć razy. Albowiem: w r. 1772 żydzi stanowili $^{1}/_{30}$ część ludności ówczesnej całej Polski

„ 1790 tworzyli już $^{1}/_{24}$ część ogólnej ludn.
„ 1810 „ „ $^{1}/_{12}$ „ „
„ 1831 „ „ $^{1}/_{10}$ „ „
„ 1855 „ „ $^{1}/_{8}$ „ „
„ 1885 „ „ $^{1}/_{7}$ „ „

Widzimy przeto, że między rokiem 1790 i 1810, czyli w przeciągu lat dwudziestu ludność żydowska w Królestwie Polskiem zdwoiła się. Prawdopodobnie na ten nieproporcjonalny przyrost wpłynęła i ta okoliczność, że całe tłumy żydów opuszczały miejscowości spustoszone przez wojny napoleońskie i osiadały w Królestwie Polskiem. W ostatnich latach dwudziestu stosunek przyrostu zmniejszył się, ale zawsze nie w tej mierze, aby go nie można było nazwać wyjątkowo wielkim.

Niewątpliwie, pomnożenie rąk zdolnych do pracy, czyli innemi słowy, przyrost jednostek ekonomicznie produkcyjnych, jest dla każdego kraju pożądanym dorobkiem. Czy jednak rosnącą tak nieproporcjonalnie liczbę żydów można nazwać korzystnym dla interesów ekonomicznych kraju dorobkiem, o tem przekonywa następująca klasyfikacja zajęć, czyli udziału w życiu ekonomicznem ludności żydowskiej. Przyjąwszy 5 osób na jednę rodzinę żydowską, wypada, że w tej chwili w granicach Królestwa Polskiego, z wyjątkiem Warszawy, przemieszkuje 190,194 rodzin żydowskich, które według ich zajęć rozdzielić wypada następująco:

1) kupców I-ej gildji (hurtowników)	91
2) kupców II-ej gildji (detalistów) .	2.443
3) fabrykantów	1.309
4) rzemieślników i przemysłowców .	37.410
5) rolników drobnych, mieszkających na swoim gruncie, albo parobków, ekonomów, gumiennych	4.514
6) właścicieli posiadłości folwarcznych, kolonij i osad	2.642
7) dzierżawców posiadłości folwarcznych, kolonij i osad	324
8) przedstawicieli zawodów wyzwolonych jako to: lekarzy, adwokatów, artystów, felczerów i t. d. . . .	942
9) drobnych handlarzy	36.923
10) wreszcie bez bliżej określonego zajęcia	110.575

Porównajmy poszczególne cyfry, a przekonamy się, iż z ogólnej liczby rodzin żydowskich 190.134, zaledwie 79.619 posiada zajęcia bliżej określone, resztująca zaś liczba 110.575, czyli $^{3}/_{5}$ ogólnej cyfry, prowadzi żywot zupełnie problematyczny. Przyjąwszy więc 5 osób na jednę rodzinę, otrzymamy, że w Królestwie Polskiem żyje 662 875 żydów bez bliżej określonego zajęcia. Liczbę tę wynoszącą $^{1}/_{11}$ ogólnej ludności kraju poczytać trzeba za ciężar i balast pod względem ekonomicznym, za pasożyt, który żyje na organizmie społecznym, wyciągając z niego soki potrzebne dla swej egzystencji.

W Warszawie stosunek ten w porównaniu z prowincją przedstawia się nieco pomyślniej. Według spisu jednodniowego z r. 1882 ludność żydowska m. Warszawy wynosiła ogółem 127.317 osób, czyli, według wyżej przyjętego rozkładu, 25.582 rodzin, które według zajęć rozpadają się tak:

1) handlujących	8.463
2) przemysłowców i rzemieślników .	5.252
3) oddających różnego rodzaju usługi osobiste i oficjalistów prywatnych	3.516
4) właścicieli i kapitalistów . . .	937

Wogóle zatem 18.161 rodzin posiada stale określone zajęcie, zaś 7.411, czyli przeszło $^{1}/_{3}$ z ogólnej liczby tychże przypada na wyrobników i znowu żywioł zupełnie nieproduktywny.

Cyfry powyższe świadczą, że ludność żydowska przyjmuje nader słaby udział w produkcyjnej działalności ekonomicznej i przemysłowej, oddając się przeważnie handlowi i eksploatując drobny przemysł. Mała liczba żydów zajmuje się prowadzeniem gospodarstw w majątkach folwarcznych, a osobiście uprawiających swoje grunta żydów osadników jest stosunkowo bardzo mało. W przemyśle fabrycznym żydzi rozwijają swoję działalność więcej w charakterze kapitalistów, niż rzeczywistych fabrykantów, z wyjątkiem drobniejszych fabryk. Większy jest ich stosunkowo udział w rzemiosłach, ogranicza się jednakże na niedokładnem wykonywaniu obstalunków zaspakajających potrzeby miejscowe niższych warstw ludności. W ogóle żydzi uważani się za złych rzemieślników. Masa żydów, mianowicie 110.575 rodzin żydowskich na prowincji tworzy klasę ludzi zupełnie nieprodukcyjną, szukającą w spekulacji i oszustwie środków utrzymania, żyjącą z zarobków dziennych, pośrednictwa, lichwy i t. d. Ta rażąca cyfra spekulantów i eksploatorów, stanowiąca prawie połowę całkowitej ludności żydowskiej 10ciu gubernij Królestwa Polskiego, zaludnia przeważnie miasta i osady, w których pewna część jest właścicielami lub współwłaścicielami domów i drobnych działków ziemi; znaczna ilość utrzymuje karczmy, szynki, zakłady trunkowe, domy zajazdowe; część zajmuje się furmanieniem, większość faktorstwem t. j. pośrednictwem w różnego rodzaju ugodach i lichwą; nakoniec masa żydowskiego proletarjatu żyjącego z dnia na dzień, niejednokrotnie z ciężkiej pracy ręcznej, a najczęściej otrzymującego środki do życia wszelkiemi możliwemi nieprawnemi środkami.

*) Notojemy tu że według obliczeń, dokonanych w r. 1885 przez marsylskie Towarzystwo geograficzne, wszystkich żydów na kuli ziemskiej jest 6,377.602, a zatem Królestwo Polskie ma ich u siebie część szóstą, wszystkie zaś ziemie polskie tylko połowę.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Młynach, w powiecie jaworowskim, na odbudowanie spalonej plebanji, zapomogi w kwocie 100 zł.

Z okazji urodzin cesarskich ułaskawiono i wypuszczono na wolność z zakładów karnych we Lwowie 13 mężczyzn i 8 kobiet, w Stanisławowie 11, a w Wiśniczu 6 mężczyzn.

Nowe odznaki za skuteczną działalność na polu sztuk i umiejętności otrzymali oprócz Matejki malarze: Angeli, Benczur, Munkaczy, profesorowie: Hyrtl, Miklosich, Sickel, Stein i węgierski profesor Salamon, byli ministrowie Unger i Kremer dalej Arneth Czörnig i Węgrzy Fraknoi i Kelety.

Obywatelstwo austrjackie otrzymał poddany pruski dr. Antoni Kalina, docent uniwersytetu lwowskiego, który wczoraj złożył w ręce wiceprezydenta miasta p. Gryzieckiego przysięgę na wierność poddańczą.

Z rady szkolnej okręg. miej. we Lwowie. Z dniem 2 września 1887 zostanie otwartym w szkole żeńskiej im. św. M. Magdaleny szósty stopień nauki jako VI klasa; wreszcie w szkole żeńskiej im. Konarskiego piąty stopień nauki jako Vta klasa. Tym sposobem wszystkie szkoły etatowe żeńskie we Lwowie będą miały obecnie plan i ustrój szkół sześcioklasowych zgodny z intencją ustaw szkolnych krajowych.

† Maciej Albert radzca i dyrektor c. k. sądu krajowego zmarł we Lwowie onegdaj w 63 roku życia.

Zamknięcie granicy Z powodu zarazy panującej na Podolu i w Besarabji nakazano zostało zamknięcie granicy dla owiec i produktów swierzęcych.

Licytacja przez oferty została rozpisana na objęcie robót budowlanych, kamieniarskich, stolarskich, ślusarskich, malarskich i szklarskich przy adoptacji gmachu sądu krajowego karnego w Czerniowcach.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich. Termin pierwotny do zgłoszenia się na zjazd upłynął z dniem 15 b. m. Do tego terminu zgłosiło się 255 uczestników, z których jest 86 miejscowych, a 169 zamiejscowych ze wszystkich dzielnic Polski. Między członkami jest 26 profesorów, 37 sędziów, 114 adwokatów, 40 notarjuszów, 9 urzędników adm., 29 ekonomistów i literatów. Ponieważ lwowskie Towarzystwo prawnicze domaga się przez wzgląd na wielką ilość urzędników, którzy na kilka tygodni z góry czasem swym rozporządzać nie mogą, przedłużenia terminu do zgłoszenia — przedłużamy, nie chcąc utrudnić nikomu uczestnictwa, termin do zgłoszenia do końca sierpnia b. r.

Komitet kwaterunkowy ukonstytuował się i wybrał przewodniczącym radzcę sądu kraj. w Krakowie p. Adolfa Podwina, do którego pp. uczestnicy zechcą się wprost zgłaszać. Najpraktyczniej postąpią pp. członkowie zjazdu, jeżeli zawiadomią komitet o dniu (i pociągu) przybycia, i załączą kwotę za jeden dzień umieszczenia. Wówczas komitet będzie w możności od dnia zapowiedzianego wynająć pp. członkom pokój albo w hotelach, albo u osób prywatnych. Właściciele hotelów nie są skłonni zobowiązywać się na niepewne do dostarczenia pewnej ilości pokoi na dzień oznaczony — zamówienia zaś ściśle określone chętnie uwzględnią.

Wszystkich pp. referentów, którzy tego jeszcze nie uczynili, upraszamy o jak najspieszniejsze nadesłanie referatów, aby takowe przed zjazdem mogły być wydrukowane. Oprócz zapowiedzianych tematów zgłoszono jeszcze cztery: adw. Alfons Parczewski: „O przedstawieniu sprawy w oficjalnym i kontradyktoryjnym systemie procedury cywilnej“; adw. Gustaw Lewy: „O potrzebie i sposobie badań pojęć i zwyczajów społecznych i prawnych ludu polskiego“; dr. Wład. Ostrożyński: „O odpowiedzialności państwa za bezprawne działania urzędników według prawa publicznego“ i Nikodem Krakowski: „W sprawie organizacji kredytu.“

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tych wiadomości.

Ewangielickie biskupstwo w Jerozolimie. Jak wiadomo, nastąpiła w r. 1841 pomiędzy rządem pruskim a angielskim ugoda, że Jerozolimie rezydować będzie wspólny biskup ewangielicki tak dla wyznawców kościoła anglikańskiego jak protestanckiego. Dygnitarzem takim miał raz być członek kościoła anglikańskiego, drugi raz członek kościoła protestanckiego. Ostatni musiał podpisać 39 artykułów wiary angielskiej, dalej musiał być wyświęcony według rytuału anglikańskiego i t. p. Po śmierci biskupa Barclay, Anglika, wypowiedziano ze strony Prus tę ugodę, a obecnie zgodził się na to także rząd angielski.

Przed kilku dniami obiegała po Berlinie pogłoska, że zmarł feldmarszałek Moltke. Pogłoska ta obiegała nawet w biurze Wolffa, lecz się nie sprawdziła.

Rynny spustowe. Magistrat miasta Lwowa ogłasza: Na podstawie uchwały rady miejskiej z dnia 8 b. m. wzywa magistrat wszystkich właścicieli kamienic, przy których umieszczone są nad chodnikami balkony, ażeby takowe pod surowością grzywny w terminie po koniec roku 1887 zaopatrzyli rynnami odpowiedniej szerokości i rurami spustowemi od tych rynien prowadzonemi po frontowej ścianie budynku o ile urządzenie takie dotąd przy nich nie istnieje.

Rozbójnika Szimaka w Nowym Iiczynie (na Morawie) skazano na śmierć.

Zaćmienie słońca. Podobnie jak Lwów, tak i Warszawa, Grodno, Mława i Wilno nie miały „swego“ zaćmienia słońca z powodu gęstych chmur, które w czasie zjawiska niebieskiego przeciągały nad ziemią.

Nasz poczciwy Lwów przynajmniej nie entuzjazmował się dla sprawy astronomicznej i z całym spokojem przespał zjawisko, które odbyło się za chmurami. Ci niewielu, którzy okazali więcej zajęcia i wstali o czwartej z rana, skonstatowawszy, że było „pochmurno“, wrócili na poprzednie stanowiska, z którego mogli widzieć to samo, co uzbrojeni w najdokładniejsze okopcone szkła najbieglejsi astronomowie na najlepszych obserwatorjach.

Więcej do serca wzięła sobie doznany zawód Warszawa. *Kurjery* warszawskie przepełnione są bolesnemi spostrzeżenimmi reporterów, którzy od wieczora dnia 18 b. m. co godzinę notowali przebieg... chmur i robili obserwacje nad minami zawiedzionych w nadziejach mieszkańców Warszawy.

Warszawscy „obserwatorowie“ wyruszyli częścią na dworzec kolei, częścią na ratusz, uzbrojeni w lunety, szkła okopcone i t. p. Mnóstwo ludzi zalegało place publiczne, aleję Jerozolimską, balkony domów na wielu placach były wynajęte obserwatorom. Niestety wszystkie przygotowania okazały się daremnemi. Spostrzeżono tylko o 5 min. 30 niezwykłą ciemność, która w półtorej minuty później rozpraszać się zaczęła. Psy zachowały się zupełnie spokojnie, liście drzew nie objawiły żadnej zmiany. Woda wiślana zwykle szarawa przybrała matową barwę. Wróble i wrony zwykle żerujące o tej porze na wybrzeżu zniknęły zupełnie. Zresztą — rozczarowanie; — klapa, jak mówią warszawiacy, zupełna klapa!

Reporterom udało się kilka dowcipów na temat zaćmienia. Przytoczymy kilka:

— Żono, już czas, idziemy na zaćmienie.

— A czy wziąłeś wszystko, co potrzeba?

— A jakże, mam parasol.

Albo:

Prowincjonalista do zebranej przy moście grupy:

— Przepraszam panów, czy tu będzie się odbywało zaćmienie?

— Nie, panie, dla zbyt szczupłego miejsca, zaćmienie przeniesiono na Solec.

Albo:

W chwili największego zaćmienia, zegary miejskie, złudzone zmrokiem, wskazywały godzinę 8 min. 30 wieczorem, jakkolwiek było to o wpół do szóstej rano.

Gorzej jeszcze wypadło w innych miastach, dokąd wybrało się wiele osób ciekawych i fachowych astronomów z zagranicy.

Tak np. nie spostrzeżono nic prócz niezwykłego mroku trwającego w chwili maximum zaćmienia w Grodnie, w Sejnach i w Marjampolu. — Do Mławy przybyło 600 osób obcych, żeby ... nic nie widzieć.

Z Wilna donoszą:

Noc mieliśmy ciemną i tylko gdzieniegdzie w przerwach chmur dostrzedz było można gwiazdy. Ekspedycja, przybyła z Petersburga celem czynienia spostrzeżeń nad zaćmieniem słońca, działała w nader niekorzystnych warunkach. Zachmurzone niebo utrudniało obserwacje, dokonywane w drewnianych pawilonikach, wybudowanych przez zarząd kolei petersburskiej na pagórku, sąsiadującym ze stacją kolei.

Zaćmienie całkowite było zgoła niewidzialne. Natomiast cząstkowe można było obserwować swobodniej, jakkolwiek i tu dużo przeszkadzały chmury. Zdołano zdjąć dwa fotograficzne widoki sierpów. Polarymetrja i spektroskopja nie udały się zupełnie. Fotometrja w części została dokonaną z powodzeniem. Spostrzeżenia robili pp. Jan Jędrzejewicz z Płońska, Natansonowie, Ciemniewski i Danielewicz z Warszawy, Henryk Merczyng i Władysław Żukowski z Petersburga, Fröbe z Wiednia i Garnier z Paryża. Obserwatorom dopomagali studenci.

Astronomowi Fröbe udało się dokonać obserwacji nad pierwszem zewnętrznem zetknięciem tarczy księżyca z tarczą słońca. Moment ten oznaczony został ściśle. Obserwacje meteorologiczne powiodły się zupełnie.

W Moskwie, w Twerze i w Krasnojarsku na Syberji również nie udały się obserwacje z powodu niepogody. To samo w Berlinie rozczarowanie. Z Wiednia donoszą, że mnóstwo osób wyszło na „szańce tureckie“, gdzie udało się obserwować z powodu chmur tylko ostatnią fazę zaćmienia.

A więc zawód wszędzie! I znów czekaj, astronomjo, 200 lat na całkowite zaćmienie!

Meteor. Depesze madryckie donoszą, że [illegible] bm. spadł w Elche (prowincja Alicante) meteor olbrzymiej wielkości. — Meteor spadł w lasku palmowym i wyrwał kilka drzew z korzeniami, a wiele palm złamał.

Huragan. Dzienniki węgierskie donoszą, że w wielu miejscowościach panował dnia 17 bm. straszliwy huragan, który zrządził wielkie szkody. Najwięcej szalał orkan w Vesprim i Tot-Varsony, w ostatniej miejscowości zginęło kilka osób.

Zmowa gondoljerów w Wenecji ustała nareszcie. Tym razem oni wygrali i władze musiały przystać na ich żądania.

Nowy pożar szaleje we Francji w lasach pod Arcachon. Przeszło 1500 ludzi zajętych jest gaszeniem ognia. Szkoda zrządzona jest olbrzymia.

Niemiła przygoda spotkała w Wilnie pewnego Anglika, który w towarzystwie różnych Chińczyków, Niemców, Portugalczyków i nabobów indyjskich przybył do tego miasta na obserwację zaćmienia słońca. Turysta ten w tradycyjnym kostjumie, w kapeluszu z zielonym welonem, w niebieskich dużych okularach wracał z wycieczki pozamiejskiej, gdy na przedmieściu dokazywała zgraja łobuzów. Na widok niezwykle przyodzianej figury, maszerującej miarowym krokiem, z głową do góry podniesioną, łobuzy poczęli głośno wołać: „Nałpa idzie!“ „Nałpa idzie“ — co miało znaczyć „małpa idzie“. Flegmatyczny Anglik nie pojmował tych okrzyków, a na łobuzów nie zwracał uwagi. Zapatrzywszy się w [illegible] jak gdyby w oczekiwaniu chwili zaćmienia słońca, syn Albjonu nie obejrzał się, jak mu się [illegible]kręcił pod nogi chłopak lat dwunastu. Anglik zaczepiony o chłopaka, runął na ziemię jak długi. Wśród uliczników zapanowała wesołość, a okrzyki „Nałpa przewróciła się“ zagłuszały powietrze. Anglik, zerwawszy się z ziemi, rzucił się ze wściekłością na otaczających go chłopców i począł łomotać grubym kijem. Malcy poczęli zmykać, wkrótce jednak na okrzyki przerażenia zjawili się starsi, którzy [illegible]

Tak nareszcie zabito słotny dzień i dopiero z nastaniem wieczoru poczęło się życie. Skoro zapalono lampy w sali jadalnej, każdy wiedział, co ma obecnie do roboty. Miejsca u stołów zostały zajęte nietylko wcześniej, ale i liczniej niż zwykle. Choć lało jeszcze jak z wiadra, nie zważając na to z latarniami i parasolami, zdążali ku jadalni także mieszkańcy obok leżących domków, aby choć wieczorem użyć towarzystwa. Wesołość zajaśniała na twarzach biesiadników, jak perełki na powierzchni wina, długo więzionego w zakorkowanej butelce.

Gdy panowie gwarzyli w sali, na korytarzu siedzieli włościanie i rzemieślnicy przy kuflu piwa, a wśród nich rzępoliła orkiestra złożona ze skrzypiec, gitary i cytry.

Przy takiej pokusie młodzież zmieniła zwykłe gry towarzyskie na tańce, a młodzi artyści i profesorowie, począwszy raz zabawę, nie zaniechali jej i wówczas, gdy panie udały się na spoczynek, z tą tylko różnicą, że poczęli wtedy szukać tancerek w trochę dalszem kole.

Oczywiście i Monika stała się teraz celem zabiegów. Musiała to być rozkosz z nią tańczyć, tak była zgrabną, szykowną. Tegoż zdania zapewne był i Wilhelm, który aczkolwiek z obojętnym na pozór wyrazem twarzy, wyprostowany jak świeca stał u drzwi sali i spoglądał ciągle za Moniką.

Monika ze swoim tancerzem stanęła obok niego. Mimo szybkiego wiru ochoczego walca, nie zabrakło jej jednak oddechu. Ruch szybki był tak z naturą jej zgodny, jak lot z naturą ptaka. W pierwszej chwili zda się, nie zauważyła sąsiada; lecz naraz zwróciła głowę ku niemu i spytała, jak zwykle, wesoło:

— Czemuż nie tańczycie Wilhelmie?

Trochę zażenowany, odrzekł:

— Nie umiem, panno Moniko!

— Cóż znowu! Tu nie ma żadnych „panien“ — rzekła szydersko dziewczyna. — Jestem Monika bez żadnych dodatków. Nie umiecie tańczyć? To chyba wymówka. Każdy potrafi tańczyć, skoro ma zdrowe nogi, ochotę i muzykę po temu. Może spróbujemy?

— Prawdziwie nie mogę — odrzekł stanowczo. — Deptałbym wam tylko po nogach, a wtedy bylibyście źli na mnie. Lecz gdybyście chcieli... Zająknął się.

— Gdybym co chciała?

Wilhelm spojrzał jej w twarz nieśmiało.

— Gdybyście zechcieli w zamian za taniec, zrobić mi inną przyjemność — ot, wypić ze mną kufelek, to byłbym wam o wiele wdzięczniejszy, — rzekł z całą szczerością. Nie wiem, czy macie chęć po temu... Nie wiem, czy to u was w zwyczaju? Jeśli nie, to cofam moję prośbę. Zrobilibyście mi jednak wielką przyjemność...

— Przecież wszystko, co uczciwe, bywa wszędzie w zwyczaju, — odrzekło dziewczę po przyjacielsku. — Raz tylko jeden jeszcze przetańczę i zaraz przyjdę. Sama przyniosę wam piwo, Wilhelmie.

Siedli przy stole naprzeciw siebie. Kilka zaledwo osób pozostało w sali. Gospodyni spała na krześle, raz po raz kiwając głową. Gdyby nie muzyka na korytarzu, zupełna by panowała cisza, a i młoda para nie była bardzo rozmowną.

Monika, przyniósłszy piwo, poczęła wprawdzie wesołą pogadankę, lecz spotkawszy zamyślony wzrok Wilhelma, urwała w połowie. Zdawało jej się, że jakaś ręka przyjaźna spoczęła na jej głowie i stanęła jej na myśli matka nieboszczka. Błogo jej było a jednak po raz pierwszy w życiu nie śmiała spojrzeć w twarz drugiemu.

— Moniko!

— Co, Wilhelmie?

— Czyście słyszeli, że pojutrze, a co najpóźniej we środę, my odjeżdżamy?

Monika poruszyła się niespokojnie i spojrzała na Wilhelma z uczuciem. Nie rzekła ani słowa, przecząco tylko skinęła głową.

— Pan generał spieszy do domu. Dawniej i jam się cieszył na myśl, że wrócę do swego kątka... lecz teraz już się nie cieszę. A wiecie dla czego?

— Zkądże mogę wiedzieć, Wilhelmie? — odrzekła, jąkając się, a płomień purpurowy na jej twarzy zdradzał, iż o przyczynie wiedziała doskonale.

— Sądzę jednak Moniko, że wiecie, — odrzekł trochę śmielej, nachylając się ku niej przez stół. — Moniko, ja was kocham! Nie mówiąc ani słowa, chciałem tę wyspę opuścić, bo cóż ja biedak mogę wam ofiarować? Ale Bóg świadkiem, wyście temu nie winni... ja nie mam siły zamilczeć... Ot, jednem słowem, mam parę silnych rąk i własny dach i gdybyście tym skromnym dachem i prostym człowiekiem nie chcieli pogardzić, to byłbym szczęśliwszy od wszystkich cesarzy i królów świata.

Wyciągnął rękę ku niej.

Ona siedziała przez chwilę jak oczarowana; w jej duszy brzmiały jeszcze jego słowa, jakby nie wiedziała, że już umilkł i czeka na jej odpowiedź. Z ciężkiem westchnieniem Wilhelm chciał już cofnąć dłoń swoję, gdy dziewczę naraz odzyskawszy przytomność, obie ręce wyciągnęło ku niemu.

— Więc chcesz! — zawołał Wilhelm głosem stłumionym uczuciem radości, a jego słowa dosięgły głębi serca Moniki.

Jej twarz jaśniała uśmiechem, oczy błyszczały jasną łzą szczęścia, a usta zwykle gotowe na raźną odpowiedź, nareszcie się otwarły, by wyrzec półgłosem:

— Wilhelmie... i ja cię kocham z całego serca.

W tej chwili zegar uderzył jedenastą. Gospodyni zerwała się z krzesła, przetarła zaspane oczy i silnym głosem zawołała rozkazująco:

— No, basta! wynoście się do domu! Już pora spać.

Po słotnym dniu nazajutrz zajaśniało słońce. Przed południem było już dobrze gorąco. — Monika wraz z Lizą zajęte były nakrywaniem stołów na podwórzu. Liza co chwila patrzyła na Monikę. Znała ją przecie od lat dziecinnych, gdy razem chodziły do szkoły, a jeszcze jej nigdy nie widziała taką jak dzisiaj. Wciąż tylko biegała od domu do tarasu, a wszystko robiła bez ładu. To noże, to widelce wypadały jej z ręki, raz nawet upuściła na ziemię talerz, co się jej nigdy jeszcze nie zdarzyło. I niedziw... bo zamiast patrzeć przed siebie, Monika spoglądała ciągle ku drodze, wiodącej od wsi do gospody.

— Co z tobą dzisiaj się stało? — spytała ją Liza ciekawie, gdy weszły do izby po nowy zapas nakrycia, a Monika jak gdyby z kamienia stanęła przy oknie, patrząc ku drodze do wsi.— Kto cię dziś opętał?

W tej chwili rzuciła się Monika z uśmiechem swej towarzyszce na szyję.

— Na Boga, co ci jest?

— Lizo! Ja już nie wytrzymam. Muszę ci powiedzieć... Od wczorajszego wieczora ja i Wilhelm jesteśmy narzeczeni.

— Co? — zawołała zdziwiona Liza? Żartujesz chyba. Odrzuciłaś tylu innych, a miałabyś sobie wybrać tego drągala? Eh, porzuć drwiny, to przecie być nie może! — Więc rzeczywiście, prawda? No! Pierwejbym się spodziewała, że niebo runie nad nami! Nie rozumiem, co ty w nim widzisz takiego?

— Oczy ma poczciwe — odrzekła Monika, a z cicha dodała: Ja go kocham!

— Ale czyś pewna, że on ciebie kocha?—mówiła dalej. Poczciwe oczy? Chyba że on na ciebie jakoś inaczej patrzy. Ja tego nie widzę. Jak spogląda na swego generała, a i to robi niby na komendę, to nikt nie zrozumie, na co on właściwie patrzy. Na jego twarzy nic nie wyczytasz, a zechcesz z nim trochę pożartować, to istny kloc. Gdyby mi kto darował takiego chłopa, to bym go nie chciała.

— I on ciebie również — odparła zaczerwieniona gniewem Monika. Zaprzestań tej mowy! Ja go kocham i będzie moim mężem, choćby ci się to podobać nie miało.

— Nie gniewaj się, Moniko — odrzekła Liza serdecznie. To nie było przecie w złej myśli powiedziane. Ja się tylko dziwię. Ale powiedz, czy ma też on jakie sie dlisko?

— Oczywiście! Ma domek i trochę pola, zupełnie bez długów. Teraz już wiesz wszystko; ale nie opowiadaj tego nikomu, bo ja jeszcze z ojcem nie mówiłam o tem. Wilhelm jest teraz właśnie u ojca. Tymczasem nikt o tem wiedzieć nie powinien.

Urwała rozmowę i podbiegła ku oknu. Za oknem pokazała się postać Wilhelma Hubera. — Skinął tylko, a Monika znikła już z izby. Patrząc na żywo rozmawiających ze sobą, Liza ruszyła ramionami, szepcząc półgłosem: No, no! Ciekawe!

Zaraz po obiedzie pobiegła Monika do ojca. Dom Wendelfiszera stał na samym brzegu, niski wprawdzie lecz dość przestronny. Zczerniały, deskami pobity dach, był obciążony kamieniami.— Dziewczę wbiegło zwinnie w drzwi domu, lecz krok jej zwolniał, gdy wszedłszy do izby ujrzała ojca. Wendelfiszer, wysokiego wzrostu, spiczastych rysów twarzy, patrzył ku niej z tak dziwnym wyrazem, że dziewczyna straciła przytomność umysłu i milcząc stanęła na progu.

— A to mi sprawa — rzekł ojciec, odejmując fajkę od ust. — Czy to teraz taka moda? Nie mówiąc w domu ani słowa, od razu przyprowadzasz pana młodego? Czy to ma być na serjo, Moniko?

— Zupełnie na serjo, ojcze! Cóż miałam przedtem mówić, kiedym sama dopiero wczoraj dowiedziałam się, że Wilhelm mnie kocha?

— Jeżeli już mowa o żeniaczce, powiedz mi, czemu nie chcesz iść za garncarza z Chomiak? To dobre rzemiosło, ma zawsze piękny grosz. Posiadłość Hubera bardzo mała i będziesz musiała cały swój wiek przesiedzieć na wsi.

— Ach, to już moja rzecz, ojcze — odrzekło dziewczę. — Jeżeli nic więcej nie macie do zarzucenia, toć sprawa skończona.

— Zarzucić zapewne nie ma nic. Huber pokazał mi swoje wojskowe papiery, a jeszcze przedtem mówiłem z jenerałem. To człowiek honorowy, a mówił wiele na korzyść Wilhelma. A wiecznie w domu pozostać nie możesz, wiesz przecie o tem dobrze. Jak tam oboje wyżyjecie, to już wasza sprawa. Dziwię się tylko, jak wyście się z sobą zeszli. Ty lubisz trajkotać, a Wilhelm tak mało mówi, jakgdyby każde słowo kosztowało szóstaka. Ty jesteś jak proch; lada iskra, a wnet pożar; — on zaś patrzy na wszystko z taką obojętnością, że zda się nie ruszułby nawet głową, choćby świat rozpadał się pod jego nogami. No, no, ale basta. Kiedy ma być wesele? Czyście się już naradzili?

— Zaraz uradzimy — ozwał się w tej chwili silny głos, a gdy Monika spojrzała za siebie, na progu izby stał Wilhelm. Schylił się, wszedł przez drzwi i stanął przy Monice, składając na jej ustach serdeczny pocałunek.

W chwilę potem Wilhelm wypuścił dziewczynę z objęcia, a stanąwszy wyprostowany przed ojcem, rzekł:

— Za parę tygodni mogę tu wrócić i zabrać Monikę, jeżeli na to pozwolicie. Czas mojej służby kończy się pierwszego października, pan jenerał uwolni mnie jednak zaraz, skoro tylko wrócimy do domu — tak mi obiecał. W przyszłym tygodniu więc będę już w rodzinnych moich stronach i urządzę, co należy. Domowych sprzętów mam tyle, iż na pierwsze potrzeby wystarczy. Jedno mnie tylko niepokoi, ale na to poradzić nie mogę. (C. d. n.)

wszy rozwścieczonego Anglika, machającego w powietrzu laską, i myśląc, że to musi być warjat, (wnosili to z niezwykłego jego ubioru), rzucili się nań, chcąc go ubezwładnić. Anglik sądząc, że to napaść, poczyna zapalczywie bronić się. Uderza tedy z całej siły przez głowę jednego z napatników, laska się łamie, a napastnik pada zemdlony. To zapala bardziej jeszcze innych. Anglik nie mając już laski, poczyna bronić się boksowaniem. Ze straszną siłą uderza pięściami na prawo i lewo, a ludziska rażeni silnem uderzeniem, padają jak muchy.

Dokoła bijących uformował się tłum. Anglik stojąc pod lipą, niewiadomo jakby się długo bronił, gdyby nie pomysł jednego z obecnych, nazwiskiem Mieczysława Kobierzyckiego. Widząc, że Anglik pokonał tłum cały, a nikt nie waży się wystąpić przeciwko niemu, Kobierzycki wpadł na myśl genjalną. Postarał się o grubą linkę i jak gdyby siecią zdala rozstawioną opasał Anglika, przymocowując do drzewa. Tak skrępowanego wsadzono do dorożki i odwieziono do szpitala Sawicz, gdzie zwykle lekują warjatów. Anglik rzucał się i bełkotał, lecz nikt go nie rozumiał. Ponieważ już było późno, więc nie zawezwano lekarza. Odstawionego Anglika osadzono w sali, przeznaczonej dla furjatów. Anglik bełkotał po angielsku, a że nikt języka tego nie rozumiał, przeto służba sądziła, że rzeczywiście ma do czynienia z furjatem. Nazajutrz dopiero przywołany lekarz domyślił się jakiegoś nieporozumienia i zawiadomił o całem zajściu policję. O g. 2 zaledwie zjawił się do szpitala jeden z policjantów, przynosząc zarazem protokół sporządzony z bójki ulicznej, zaszłej w dniu wczorajszym. W protokole Anglika oskarżono, że mocno pokaleczył aż 12 osób, przyczem Antoniemu Liechowskiemu zmiażdżył nos i podbił mocno prawe oko, a Józefowi Kalinowskiemu skaleczył mocno czaszkę. Co gorsze, że znów nikt nie umiał porozumieć się z Anglikiem. Sytuacja była arcykomiczną, gdy Anglikowi proponowano, ażeby udał się do biura policmajstra, a ten kiwał głową i coś bełkotał wciąż. Musiano go niemal przemocą odstawić do policji, gdzie już po niejakim czasie zjawił się tłómacz. Anglik rzecz całą wyjaśnił, że jednak był powodem zamięszania publicznego, nadto pokaleczył wiele osób, postanowiono wytoczyć mu sprawę karną. Przybyły do biura policmajstra gospodarz hotelu w którym Anglik mieszkał, zgodził się wziąść swego gościa na porękę, albowiem obawiał się, aby Anglik nie wyjechał, nie doczekawszy się zaćmienia słońca. Nieszczęśliwy amator wrażeń słonecznych będzie musiał przesiedzieć w grodzie Gedymina najmniej parę tygodni jeszcze, chociaż i tak bawi tam więcej, jak tydzień. Sprawę karną wytoczono Anglikowi przed sędzią pokoju, a w charakterze świadków powołano aż dwanaście osób. Turysta angielski chciał otrzymać pomoc od konsula swego, lecz się okazało, że w Wilnie nie ma żadnego konsulatu, pomimo że miasto ma więcej sta tysięcy ludności i przebywa tamże sporo cudzoziemców wszelkich narodowości.

Dziwna walka na szlachetność czy też na anormalność umysłową odbyła się w tych dniach w murach Warszawy.

Antonina P. niewiernemu kochankowi swemu Janowi T. oblała twarz kwasem siarczanym. Jan T. był tak szlachetnym, że nietylko nie szukał satysfakcji, ale nawet zeznał, że oparzenie nastąpiło przypadkowo i z własnej jego winy. — Wzruszona tą wspaniałomyślnością Antonina P. napisała do Jana T. list, w którym ze skruchą żałuje swojego czynu i oświadcza, że sama się karze, oblewając kwasem twarz własną. I jak napisała, tak zrobiła.

Teraz nie pozostaje nic innego, tylko żeby ten heroizm wzruszył znowu Jana P. i żeby się oboje pobrali, co uczynić mogą tem bezpieczniej, że wyglądają dziś tak, iż jedno drugiemu do zazdrości nigdy nie dostarczy okazji.

Kupiec na fortepian. *Kurjer codz.* pisze: Do jednego z tutejszych składów fortepianów przyszedł przed kilkoma dniami z miejska ubrany włościanin.

Z pewnem zakłopotaniem z początku, powiedział obecnemu tam właścicielowi, że chciałby sobie kupić jakiś fortepian.

Zdziwiony nieco tem żądaniem fortepianista pokazał mu kilka znajdujących się na składzie, pytając o wybór.

Chłopek nie wiedział co ma począć. i obchodząc dokoła każdy z instrumentów, pytał, co kosztuje taki mebel.

Kiedy wówczas właściciel składu wymienił wysokie stosunkowo ceny nowych fortepianów i pianin, chłopek z podziwu i przerażenia złapał się za głowę...

— Może więc kupicie używany fortepian, panie gospodarzu, to wam taniej wypadnie.

— Wszyćko jedno jaki on tam będzie, aby jeno nie był taki drogi.

— A dla kogożto potrzebujecie?

— No juści dla mnie — odpowiada chłopek.

— To pewnie ma pan córkę, co będzie na nim grała? — zapytuje już z należytą intytulacją właściciel składu.

— Żadnej córki ja tam nie mam — odpowiada kupujący.

— To któż będzie grał na tym fortepianie?

— A pewno nikt, bo u nas nikt we wsi nie umie; jeno jest tam jeden, co na armonji grywa, to może i to potrafi.

— Na cóż więc kupujecie fortepian sobie, kiedy nikt na nim grać nie umie?

— Przecie postawiłem sobie teraz nowy dom jak się patrzy, i różnych mebli z Warszawy nakupię, to jakbyto było bez fortepianu — objaśnia chłopek

Zaciekawiony niezmiernie oryginalnym swym kupcem, właściciel składu fortepianów pan S. począł bliżej swego gościa badać.

Dowiedział się więc dopiero, że włościanin ten mieszka w Wilanowie, a odziedziczywszy po ojcu przed rokiem piękne gospodarstwo i sporo gotowizny, postanowił sobie wybudować piękny dom.

Teraz już dom ma, mebluje go więc i kupuje fortepian, aby było jak należy.

Ostatecznie jednak cena 150 rubli za najtańszy fortepian, jaki był w składzie, panu Mateuszowi wydała się przecie za wysoką i wyszedł nie zrobiwszy sprawunku.

Z Żółkiewskiego. *(W. K)* Okolicę między Lwowem a Żółkwią przez całe niemal lato nawiedzają różne klęski. Nie ma prawie tygodnia, by niesłychać było o znacznym pożarze, a 18 t. m. zesłał nam Bóg jeszcze nową klęskę.

Około godziny piątej po południu, przy silnym zachodnio-południowym wietrze, spadł gęsty grad wielkości i kształtu pomidorów a niektóre bryły bezkształtne lodu, przenosiły wielkości topki soli.

Wszystko w pasie od Brzuchowiec, przez Wulkę, Grzędę, Siechów i Doroszów, a i jeszcze dalej, zostało do szczętu zniszczone. Prosa z ziemią zniesione, owsy wymłócone, pszenice jare, fasole, ogórki, wszystko zniszczone; owoców na drzewach bardzo mało pozostało i to potłuczone. Z kilkunastu morgów chmielu w Grzędzie, nie zostało ani śladu — słowem, którędy ten straszny grad przeszedł, wszędzie za sobą zupełne zniszczenie pozostawił.

O tej klęsce piszą z Zawadowa: We czwartek, od godziny jedenastej przed południem, poczęły gromadzić się chmury od strony północno-zachodniej wydając huk tak głuchy, że zdawało się, iż daleko ku zachodniej stronie tworzy się jakaś nawałnica. Tymczasem około godziny wpół do czwartej od strony północno-zachodniej bić zaczął deszcz rzęsisty, w powietrzu uczuć się dawało nadzwyczajne naprężenie elektryczności, a po chwili zaczęły padać najpierw drobne ziarnka gradu, później czem raz większe i gęściej, a nareszcie strugą puścił się grad wielkości orzechów włoskich, bijąc z ogromną gwałtownością o ziemię i przedmioty. Podczas tej ulewy gradowej bydło z przerażającym rykiem pędząc najkrótszą drogą do domów chroniło się w napotkanych zagrodach, a ludzie których grad zaskoczył na drodze, kryli się w jamach, pod wozami i t. p. W godzinę pokrył grad całą płaszczyznę, odznaczając się nadzwyczajną wielkością, i leżał nagromadzony po polach, lasach i obok domów do dnia następnego. Po gradzie nastąpił deszcz gwałtowny. Przerażający obraz przedstawiają gradem nawiedzone okolice, mianowicie: Rokitno, Zawadów. Zaszków, Zarudce, gdyż wszystka jarzyna i niezebrane zboże zmieszane prawie z ziemią, w sadach owoce zupełnie obite opadły na ziemię, las sam obnażony całkiem prawie z liści, a w chatach i domach powybijane okna oraz podziurawione ściany świadczą o nadzwyczajności tego opadu.

Kozowa d. 18 sierpnia. *(Ks. A. B)* Wyczytałem w N. 187 *Przeglądu*, o wrzekomym pożarze budynków dworskich w naszem miasteczku. Doniesienie to jest fałszywe. (Więc zmistyfikowano nas; mieliśmy o tem wiadomość, przysłaną pocztą z Kozowy, przyp. Red. *Przegl.*)

Pożar wspomniany miał miejsce zupełnie gdzie indziej, prawie dwie mile od Kozowy w odległej wiosce nazwiskiem Taurów, należącej do dóbr ks. arcyb. obrz. łac. a którą ma w dzierżawie wspomniany w *Przeglądzie* p. Trzeciak.

Grębów 17 sierpnia. *(Ks. J. K.)* Jak niezbędnie potrzebnemi są po wsiach straże ogniowe, najlepszy dowód mieliśmy w Grębowie naszym. Za staraniem tutejszego kółka roln. zawiązano przed miesiącem ochotniczą straż ogniową. Kółko roln. sprawiło sikawkę z fabryki p. J. Chylewskiego w Tarnowie, gmina zaś zobowiązała się postarać o beczki i inne przyrządy ratunkowe. Dziś, o godzinie 8 wieczorem piorun zapalił stodołę tutejszego włościanina Matyki, przy silnym wietrze w jednej chwili stanęło w płomieniach ośm zabudowań. W dziesięć minut po wybuchu pożaru już była sikawka kółka rolniczego z naczelnikiem straży p. L. Prottungiem na miejscu, wkrótce nadjechała i druga sikawka ze dworu p. A. Dolańskiego. Ze stodół nic nie uratowano, przy pomocy jednak dwóch sikawek i ludzi, przedewszystkiem kolonistów ze Sulichowa, którzy pierwsi przybyli z beczkami na wozach, zdołano pożar zlokalizować tak, że prócz wspomnianych stodół pełnych zboża, żaden dom mieszkalny nie spłonął. Przy dobrej chęci członków naszego kółka rolniczego a z pomocą Bożą, zorganizujemy przeważnie z tutejszych włościan dzielną straż ogniową, która w razie pożaru, skuteczny ratunek nieść będzie bliźniemu. Niechajby inne kółka roln. poszły za naszym przykładem, a pewnie nie byłoby tyle klęsk, które rokrocznie biedny nasz kraj dotykają.

Z Boryni nam piszą:

Dwie mile od granicy węgierskiej w powiecie turczańskim, w niedzielę (14 bm.) a w wigilję Matki Boskiej powstała nagła burza. — Lubownicy malin, mężczyźni dojrzali w liczbie pięciu, uciekli przed rozszalałym żywiołem do najbliższej zagrody. Zaledwie tu się schronili i usiedli koło stołu, naraz piorun uderzył do komina tejże chaty, rozdarł w pół siedzącą na piecu kotkę, roztrzaskał miskę, a z niej wyrzucił i rozrzucił po izbie pierogi i zapalił łuczywo na kominie, w przelocie swoim tuż nad głowami siedzących mężczyzn siłą swoją powywracał ich na środek izby i uszedł oknem, gubiąc się w ziemi.

Z owych mężczyzn nikt szwanku nie doznał, jedynie twarze ich były okopcone. Podniósłszy się i ochłonąwszy z przestrachu, poczęli gasić wodą rozszerzający się ogień. Woda jednak nie ugasiła go, chociaż wylano jej kilka konewek; ale ugasiło go mleko, którego kilka garnków na buchające płomienie wylano.

Zagroda prawie cudem ocalała, a koloniści niemieccy w całej Boryni (gdyż oni są tamtejszymi mieszkańcami) zdarzenie to wzięli sobie za przestrogę, żeby w niedziele i święta malin ani żadnych owoców nie zbierać.

Zabawna obława na szkodliwą zwierzynę w tarnawskich lasach odbyła się w dniach 16 i 17 bm. Podobne obławy na koszt Rady powiatowej turczańskiej odbywają się tu każdego roku, a każdym razem w innej okolicy.

Z góry na kilka dni starostwo turczańskie wystosowało odezwę do wszystkich w okolicy lubowników polowania, w której wymieniając powód zniewalający do urządzenia nagonki w celu ukrócenia swawoli żarłocznym niedźwiedziom, dzikom, wilkom i lisom, napadającym i pożerającym dobytek włościan, zaprosiło wszystkich, kto tylko palną broń posiada, do wzięcia udziału w owej jeneralnej obławie.

Włościan z grabiami, cepami, widłami i kosami zeszło się na przeznaczony czas i miejsce w liczbie kilkuset, żandarmerja z nakazu stawiła się także licznie, a myśliwych z zawodu z okolicy, szczególnie z miasteczka Turki, przybyło przeszło 40.

W dniu 16 bm. od świtu poczęto z trzech stron umiejętnie otaczać zwierzynę, psy dzielnie tropiły, chłopi wraz z żandarmami posuwali się w głąb lasu strasząc i napędzając na myśliwych zwierzynę; atoli nic nie utropiono dnia tego, a zmęczeni i zgłodniali myśliwi na wezwanie i zaproszenie właściciela Niżnej Tarnawy (izraelity) rozgościli się u niego, posilając się wcale skromnemi — ale w cenie pieprznemi — potrawami.

W dniu 17 bm. w dalszym ciągu otaczano dziczyznę. Przyznać należy, że nagonka funkcję są dobrze wypełniała: ścieśniała koło, posuwając się naprzód. — Pan O., któremu z tytułu powagi myśliwskiej oddano zarząd, ustawiwszy naprost nagonki doborowych strzelców, oczekiwał z towarzyszami owych niedźwiedzi, dzików i wilków.

W istocie około dziesiątej rano zamęt, ryki, krzyki i wycie posuwającej się nagonki w stronę stanowiska myśliwych tak ich przeraziły, że każdy z nich wnet gdzieś się ulotnił, nie chcąc narażać życia swego na niebezpieczeństwo. Zwierzyna przeszła stanowisko bez szwanku, tylko jedna sroka padła ofiarą, którą ubił później jeden z myśliwych, schroniwszy się odważnie w czasie popłochu na najbliższe drzewo.

Bodaj więcej takich myśliwych, a i szkody i zwierzyny ubędzie.

Korespondencja od Redakcji.— *Wielebny ks. A. B. w Kozowie.* Agentem fabryki jest kupiec Enders, Lwów, Rynek. We Lwowie są na składach u Ehrlicha i Müllera - oba przy ul. Halickiej. Radzimy od wszystkich zażądać cenników i potem zrobić wybór.

W. P. Z. J. w Tarnopolu. Bardzo słusznie. Nie mówi się „pojedyńczy“ człowiek, bo podwójnego przecie nie ma. Po prostu: człowiek, albo jednostka ludzka. Nie mówi się także „pojedyńcze“ ubranie, lecz skromne albo ubogie ubranie. W ogóle bez wyrazu „pojedyńczy“-„cza“-„cze“ całkiem obejść się można. Jest to wyraz bez potrzeby żywcem przetłómaczony z niemieckiego.

Korespondencja od Administracji. *Wks. Gurowski i WPan Frank — w Janowie koło Lwowa.* Ekspedycja była dokładna, po pierwszej reklamacji znów wysłaliśmy. Teraz już wysłać nie możemy, bo nr. 185 wyczerpany. Prosimy poczekać kilka dni; jeśli nam zwrócą parę egzemplarzy tego numeru z trafik prowincjonalnych, to wyślemy.

Literatura i Sztuka.

* **Łowy Diany.** Pod tym tytułem pojawiła się w handlu reprodukcja sławnego obrazu Dominika Sampieri, zwanego także Dominichino, malarza włoskiego z szesnastego stulecia. — Obraz przedstawia boginię łowów, powracającą z polowania w licznym orszaku towarzyszek i z obfitą zdobyczą.

Reprodukcja dokonana bardzo udatnie przez rysownika p. Wiktora Lubczaka, wyszła jako fotodruk z pracowni fotograficznej p. Trzemeskiego w sposób świadczący chlubnie o jego usiłowaniach. — Niska stosunkowo cena (zł. 1.20) umożebnia każdemu nabycie ryciny, która jest kopją rozgłośnej sławy, a bardzo rzadkiego obrazu.

* **Wieczór p. Fiszera.** Znakomity artysta dramatyczny p. Fiszer, którego wielki talent z krzywdą dla sceny stołecznej poszedł obecnie „na Wander“ po kraju, pocieszył onegdaj wielbicieli swego talentu wieczorem w sali kasyna miejskiego. Sala była tak przepełniona, że nawet... Sara Bernard, gdyby się przypadkowo u wstępu znalazła, jużby docisnąć się nie mogła. Mnóstwo osób odeszło od kasy — nie mogąc już dostać biletów.

Ze stanowiska artystycznej oceny produkcji p. Fiszera mamy dla wielce utalentowanego artysty tylko słowa pochwały. Z przyjemnością zauważaliśmy, że niektóre z swoich „sylwetek“ dawniej nam już znanych, artysta bardziej wykończył, dając im rysunek pełniejszy a w artystycznej mierze utrzymany. Tak n. p. figura pijaka (Monolog: W kawiarni po północy) po odrzuceniu zbyt krzykliwych i przesadnych efektów zyskała bardzo wiele i gdy dawniej zakrawała na popis przed galerją, żądną grubych wrażeń, teraz przedstawia się jako spokojne psychologiczne, a właściwie patologiczne studjum w przyzwoitej artystycznej szacie.

Wyborny typ żydka afiszera (Rajszower) pełen naturalnego komizmu a przytem mimowolnej ironji w opowiadaniu dziejów prowincjonalnego teatru, także zyskał skutkiem kilku zręcznych skróceń, które ustawiły go doskonale w perspektywie scenicznej. Ujrzeliśmy także parę rzeczy nowych: „Słomianego wdowca“ „Żeniaczkiewicza. Nr. 2“ (ożenionego) i „Pana Gadulskiego“ „Żeniaczkiewicz“ jest jak wiadomo arcydziełem artysty i żonaty wytrzymuje konkurencję z starym kawalerem; „Słomiany wdowiec“ jest figurą zbyt konwencjonalną i zbyt nadużytą nawet w licznych komedjach i fejletonach... — aby mógł sprawić silniejsze wrażenie, za to „Pan Gadulski“ jest typem świetnym, którego schwycenia i oddania doskonałego artyście szczerze powinszować możemy. Jestto postać oryginalna, doskonale w ramy sylwetki ujęta i znakomicie grana. Najwięcej też za nią zbierał artysta oklasków.

Dowiadujemy się, że p. Fiszer wystąpi jeszcze we czwartek w sali kasyna miejskiego.

Rozmaitości.

— **Znowu katastrofa.** W Szwecji w fortecy Waxholm nastąpiła eksplozja prochu, wskutek której 19 osób zginęło. Byli to sami podoficerowie i studenci szkoły wojskowej. Jeden z nich żył jeszcze, gdy pułkownik pojawił się na miejscu wypadku. „Rozkaz wykonałem“ — szepnął podoficer i wyzionął ducha.

— **Cholera** sroży się niemiłosiernie w Indjach zachodnich. Według urzędowych sprawozdań z Bombaju w przeciągu jednego tygodnia było 1.209 wypadków śmierci. Gorzej jeszcze opiewają wieści z Chili. Tam w pierwszym kwartale r. 1887 padło 10.200 osób ofiarą strasznej zarazy. Wkrótce zwołany ma być kongres w Limie dla obmyślenia środków zaradczych. Czy nie zapóźno?

— **Tragiczne zajście** miało miejsce w Camden w Stanie New-Jersey. Młoda kobieta udała się do sędziego pokoju w celu zaniesienia skargi na brutalność i opilstwo męża swego. W chwili gdy sędzia przesłuchiwał kobietę, wpadł jej mąż zastrzelił żonę i sędziego, a następnie wybiegł na ulicę i wystrzałem z rewolweru sobie życie odebrał.

— **Szlachetny postępek.** Wśród ofiar pożaru opery komicznej w Paryżu, znajdowała się młoda śpiewaczka, przygotowująca się dopiero do sceny, gdzie jej piękną przepowiadano przyszłość. Wyniesiona z płonącego budynku; została ona wkrótce ocucona, ale w skutek ran od ognia, twarz jej pozostała na zawsze strasznie oszpeconą. Wszelkie zapewnienia, iż dyrekcja i koledzy będą o niej pamiętać i opatrzą ją stałą zapomogą, nie zdołały biedaczki pocieszyć O! czemum raczej nie zginęłam w płomieniach! — wołała z rozpaczy. Dowiedział się o tem znany kompozytor francuski Leo Délibes, a poruszony losem nieszczęśliwej, wpadł na oryginalny pomysł. Zbierz pani siły — rzekł, zjawiając się w mieszkaniu biedaczki. — Piszę właśnie nową operę, w której przedstawicielka głównej roli ukazywać się musi na scenie w masce, od początku do końca sztuki. Partją tę dla pani przeznaczam... Artystka padła na kolana okrywając ręce muzyka pocałunkami.

— **Plutokratyczne małżeństwo.** Sir Francis Montefiore, wnuk zn nego bogacza, wstępuje w związek małżeński z córką barona Gustawa Rotszylda.

— **Skazany.** W Gracu stawał przed sądem przysięgłych dr. Waldhausel, specjalista od chorób kobiecych, pod zarzutem oszustwa i wykroczeniu przeciw bezpieczeństwu życia, którego dopuścić się miał w swej praktyce lekarskiej. Doktór skazany został na 7 lat ciężkiego więzienia.

— **Wystawy.** W Paryżu otwartą została wystawa międzynarodowa sztuki dekoracyjnej (*Arts décoratifs*), w Dreźnie zaś również międzynarodowa wystawa wyrobów cukierniczych i piekarskich.

— **Maharadża Gaikwar,** władzca Barody, bawi obecnie w zdrojowisku St. Moriz, w Szwajcarji. Niedawno odbył się tam bal pod protektoratem księcia indyjskiego. Wystąpił on w błękitnym jedwabnym, złotem tkanym i djamentami ozdobionym kaftanie, a na głowie miał fez z perłami. Żona jego, 14-letnia urodziwa kobieta, wygląda jak dziecko. Gdy maharadża wyszedł z sali na świeże powietrze otoczył go tłum ciekawej publiczności i omal, iż go nie udusił. „Czy taki jest zwyczaj w Europie,“ zapytał potem na balu pewną damę z arystokracji. „Nie, wasza wysokość — odpowiedziała zagadnięta — to jest zwyczajem tylko niewykształconej części ludności. „Tak? — odparł maharadża — więc są w Europie i niewykształceni ludzie?..“

— **Pochodzenie wyrazu „kapusta.“** W wydawanem od kilku lat w Wiedniu zbiorowem dziele „Austro-Węgry w słowie i obrazach,“ znakomity powieściopisarz węgierski, Maurycy Jokai, pomieścił między innemi tematami opis węgierskiej kuchni. W długim opisie ulubionych narodowych potraw, znajdujemy i kapustę. Według legendy ludowej nasienie tej rośliny miał przynieść z Azji mnich nazwiskiem Kap, z którego to powodu miał utworzyć się używany do dnia dzisiejszego węgierski wyraz „kapusta,“ czyli kap koszta (kap przyniósł). Prawdopodobnie roślina dostała się do nas z Węgier, a z nią utrzymało się nieco tylko zmienione węgierskie jej nazwisko.

— **Skutki strejków.** Jaką korzyść przynoszą robotnikom strejki, dowodzą wybornie daty następujące: W Pittsburgu trwał strejk robotników przez 11 tygodni i 4 dni. W pierwszych 6-ciu tygodniach strejkowało 11.000 robotników. Przeciętna płaca robotników (młodzi otrzymywali o 75 cent., starsi po 2.50 dol. do 5 dol. dziennie) wynosiła 2 dol. dziennie. W pierwszych pięciu tygodniach stracili zatem robotnicy 453.500 dolarów. W tym to czasie zgodzono się na podwyżkę płac, poczem 3.000 robotników wróciło do pracy. Ośm tysięcy robotników strejkowało jeszcze przez 6 tygodni, wskutek czego stracili 442.800 dolarów. Ogólna zatem strata w zarobku wynosi 996.300 dolarów. Gdyby tym robotnikom dano nawet podwyżkę zarobku 12½%, to potrzebowaliby jednego roku i 9ciu miesięcy ciągłej pracy, aby stratę swą wynagrodzić! Rozumie się, że wskutek bezrobocia stracili także i pracodawcy, ta strata jednak nie przyniesie robotnikom korzyści, ani nawet zadowolnienia moralnego.

— **Manifestacja artystyczna.** Obchód stuletniej rocznicy r. 1789 w Paryżu, oprócz znaczenia politycznego, daje sposobność do wielkiej manifestacji artystycznej. Dwaj z najwięcej cenionych malarzy, pp. Alfred Stevens i Henryk Gervex, wykończyli kartony olbrzymiego utworu, obejmującego ważniejsze wypadki stu lat ubiegłych. Znajdują się tam portrety przeszło tysiąca ośmiuset osobistości, wsławionych w dziedzinie polityki, sztuk pięknych, przemysłu, nauk, wojskowości i t. d. Dzieło to m. być wystawione przez sześć miesięcy na widok publiczny.

— **Ślepy zegarmistrz.** *Petersbg. List.*, donosi, że w peterburskiem schronieniu dla ociemniałych znajduje się obecnie zupełnie niewidomy, z profesji zegarmistrz, Konstantyn Aleksandrów. Pomimo kalectwa, zna on dokładnie ustrój zegarów ściennych i wybornie je reperuje. Robota około zegarków kieszonkowych idzie mu trudniej, jakkolwiek i z nią daje sobie radę.

— **Nikotyna.** Rozpoczęto w Niemczech agitację przeciw paleniu tytoniu, zwłaszcza przez niedojrzałą młodzież. Pokolenie, stanowiące przyszłość narodu, karleje i mizernieje w skutek nadużycia tytoniu. Dla tego też w Szwajcarji podlega karze młodzieniec, który pochwycony zostanie z papierosem w ustach przed 18 rokiem życia.

— **Wszystko ma przyczynę.** — Powiedz mi, jakim się to dzieje sposobem, iż nie mając na głowie ani jednego siwego włoska, zarost na twarzy mam już prawie biały?

— To rzecz najzupełniej prosta, boć przecież przez całe życie pracowałeś więcej szczękami, niż głową...

Część ekonomiczna.

= **Z targu pieniężnego.** Mierne ożywienie handlu zbożowego i towarów bławatnych, nie wywarło dotąd na targ pieniężny widocznego skutku. Obficie nagromadzone środki znajdują tylko szczupłe zastosowanie, a jeżeli dyskont prywatny nie okazuje większego obniżenia w porównaniu z ubiegłym tygodniem, to należy to przypisać z jednej strony nielicznie przedsiębranym transakcjom z drugiej tej okoliczności, że eskonterowie spodziewają się niezadługo większych potrzeb i dla tego nie napierają się zbyt mocno z podażą gotówki. Stopa jest prawie niezmieniona; za pierwszy papier bankowy 3⅜ do 3½%; na listy komercjalne i na 4 miesięczny termiu 3⅝ do 3⅞% na dłuższe terminy 4 do 4½%.

Na targu międzynarodowym panuje również wielka cisza w nadziejach interesów, które przyniesie kampanja jesienna. Ostatnie podwyższenie stopy procentowej przez bank angielski zaczyna wywierać już skutek, bo fundusz rezerwowy i zapasy gotówki trzymają się na stałej wysokości. Fundusz rezerwowy podniósł się według wykazu z ostatniego tygodnia o 0·247 miljonów, zapasy gotówki wykazuje przychód o 41 tysięcy funtów. Na razie nie należy się spodziewać ponownego podwyższenia stopy procentowej; jednak przy rezerwie zredukowanej do 11.531 miljonów musi ono nastąpić na wypadek wszelkiej większej potrzeby. Bank francuski potrafił pomimo równości stopy eskontowej z londyńskim przyciągnąć do siebie znowu 4·6 miljonów franków w złocie; — zresztą nie zaszły w jego stanie żadne zmiany.

Wiedeń 19 sierpnia.

(*Z*) Nic dziwnego, że mdła tendencja panowała dzisiaj wszechwładnie, bo też cały szereg niekorzystnych momentów nie mógł innego wywołać skutku. Bilans półroczny ogólnego węgierskiego banku kredytowego był w szczegółach jeszcze mniej zadowalniający, niż cyfra ogólna czystego zysku; wykaz kasy państwowej węgierskiej nie był również w stanie podnieść ducha, a gdy słabość cesarza niemieckiego trwa jeszcze ciągle, więc także w politycznym kierunku nie brakło trosk i obaw, do których energiczne wywody *Mosk. Wiedom.* dodawały nową.

Zniechęcenie nie objawiło się jednak nigdzie w silniejszym spadku kursów z wyjątkiem węgierskich kredytów, które o 2½ zł. reagowały— wyrazem jego było raczej wzmożenie się bezczynności, która doszła do maximum, kiedy zakład kredytowy oświadczył półurzędownie, że jeszcze dzisiejszego wieczora ogłosi swój bilans półroczny.

To był nowy motyw do wyczekiwania; nie zdaje się jednak, aby ta publikacja, jak ona tam wypadnie, była w stanie położyć koniec panującej stagnacji.

Prócz obniżenia obu kredytowych akcyj nie było żadnych zresztą zmian ważniejszych na targu bankowym. Jeszcze spokojniej działo się w dziale transportowym, bo już i zagranica przestała się interesować kolejami eksportowemi.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Londyn 21 sierpnia. Utrzymują, iż opozycja zaproponuje wystosowanie adresu do królowej celem cofnięcia proklamacji względem zgnębienia narodowej ligi irlandzkiej. Gladstone w odnośnej debacie weźmie udział. *Standard* dowiaduje się, iż Hartington i towarzysze będą rząd popierać, a Chamberlain i tegoż stronnicy przeciw proklamacji głosować. Wszystkie dzienniki poranne, z wyjątkiem *Daily News*, pochwalają zgnębienie ligi narodowej.

Monachjum 21 sierpnia. Ministrowie Lutz i Crailsheim udali się rano do Kissingen, celem odwiedzenia ks. Bismarka.

Birmingham 21 sierpnia. Na zgromadzeniu radykalnych unionistów, oświadczył Chamberlain, iż nie głosował wprawdzie za rządem w sprawie zgniecenia irlandzkiej ligi narodowej, ale będzie nadal popierał ogólną politykę rządu i stawać w obronie zjednoczenia Irlandji z Anglją.

Belgrad 21 sierpnia. Rząd toczy rokowania z Turcją i Rumunją celem zawarcia tratatów handlowych.

Filipopol 21 sierpnia. Książę był przedwczoraj na bankiecie urządzonym przez municypalność, przyjmował wczoraj liczne deputacje i odjedzie w poniedziałek do Sofji. Co do składu nowego gabinetu, nie przyszło jeszcze do porozumienia. Wobec trudności staje się możliwem, że dzisiejszy gabinet pozostanie nadal w swym dotychczasowym składzie, albo też, że Tonczew zostanie powołany do utworzenia nowego gabinetu.

Sprawa amnestji jest właśnie teraz przedmiotem roztrząsania.

Do chwili zamknięcia dziennika telegramy dzisiejsze nie nadeszły.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

22 sierpnia	[illegible]		[illegible]		[illegible]		Jarosław	
Pszenica	7 —	7 25	6 85	7 10	6 65	7 —	7 —	7 50
Żyto	4 50	5 0	4 [illegible]0	5 —	4 30	4 70	4.60	5 1[illegible]
Jęczmień	4 —	6 25	3 60	5 —	3 50	5.—	4 —	6 50
Owies	3 50	4 —	3 40	3.9[illegible]	3 50	4	3 65	4
Groch	—	5 —	4 50	7 —	4 25	6 5[illegible]	4 75	7 —
Wyka	—	4 50	3 85	4 40	3.50	4 50	4 —	4.7[illegible]
Rzepak	9.25	9.7	9.—	9.60	9 —	9 50	9 —	10 —
Lnianka					—	—	—	—
Konicz. czer.	—	—	22	42	22	40	25	40
Konic. biała	—	—	30.—	48.—	37	50	40	55
Konic. szwed.	—	—	—	—	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 50 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— **Wiedeń 22** sierpnia Pszenica od 7 18 do —. Żyto od 5·85 do — Okowita 26 75 — do —·—. **Berlin 22** sierpnia Pszenica 151 50 do 155 — Żyto 116. — do 119. . Okowita 72 30 do 73.—. **Peszt 22** sierpnia Pszenica 6 90 do —·— Żyto 5 70 do —·— Okowita 27 — do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 22 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 55 Renta wspólna srebrna 82 80 Renta 4% złota 112.95. Renta 5% papierowa 96.50 Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 280.90 Funty szterlingi 125·85. Napoleondory 09 95—.Marki niemieckie 61.51 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 22 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	211	25	214	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222	75	225	75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275	—	280	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	-	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	75	100	75
„ „ „ 5 „ prem.	102	75	103	75
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	95	50	96	50
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	50	19	50
„ Stanisławowa	28	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·82	5 92
Dukat cesarski	5 90	6 —
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·23	10·33
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09 —	1·11 —
100 marek niemieckich	61.70	62 10

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	1.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10 25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja. Stanisławowa Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano

64)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Jakie papiery, — podchwycił skąpiec na wpół już snem znużony. — Byle nie czerwony pugilares i nie dowody o tej dziewczynce, od tych wara! A odzyskując błysk swej zjadliwej małpiej złośliwości, dodał przebiegle:

— Poczekaj trochę, postanowiłem i tak zapisać ci je w testamencie, — klnę się na mą duszę, że nie żartuję, chcę też abyś miał po mnie pamiątkę.

— Dziękuję pięknie za tak cenny dowód pamięci, stary krętaczu, zawołał St. Mar od progu jeszcze, znalazłszy się zaś na ulicy i stawiając dzielnie czoło mroźnemu wiatrowi, dodał półgłosem. Pozwolę się powiesić jeżeli dowody te w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin nie znajdą się w mem ręku! Czterdzieści ośm godzin!... A później co? Och, jakaż ciemna noc roztaczała się do koła.

ROZDZIAŁ XXV.

Wydostawszy się z nędznego domku lichwiarza, Augustyn St. Mar przystanął chwilkę i całą odetchnął piersią. Zdawało się, iż nawet ostry wiatr zimny milszym mu jest nad atmosferę opuszczonego towarzystwa, że przynosi mu ulgę pewną, po scenie hipokryzji, po roli chytrego kusiciela, jaką musiał odegrać. I w rzeczy samej mroźny powiew istnem był dobrodziejstwem dla krwi rozgrzanej, która jak potok ognisty paliła mu żyły, opromieniając zaś męzkie oblicze dziwnem światłem, piorunne w czarnych oczach nieciła błyskawice.

Niepewne domysły i przypuszczenia, cień niepochwytny, zdający się być tylko wytworem bujnej wyobraźni, przybierał nagle dotykalne kształty i stawał się tak widocznym, iż po zdobycz, nad którą myślał długie pracować miesiące, dziś wystarczało tylko zręcznie rękę wyciągnąć. Lata może cierpliwych mozołów i zabiegów dawały się zrównoważyć jednym sprytnie wykonanym obrotem. Zamatować zaś starego sknerę i lichwiarza, to rzecz stosunkowo łatwa dla St. Mara, nie jest to bowiem przeciwnik równej mu siły, — wieczór dzisiejszy najlepszym był tego dowodem, to też młody człowiek zaśmiał się zcicha a patrząc równocześnie na zegarek zawołał niechętnie:

— A do licha, jak późno. — Nie zdążę już zobaczyć się z Alicją. — Trzeba osobiste interesa odłożyć i pędzić co tchu na posiedzenie parlamentu, bo dopieroż by to była burza, gdyby jutro sprawozdania mego zabrakło.

I na myśl samą o zdumieniu redaktora, wydawców, o zamięszaniu, jakieby taka zdrada z jego strony wywołała w głównym dzienniku, poruszając wszystkich, od zecera aż do głowy naczelnej, St. Mar zaświstał przeciągle, poczem wskoczywszy do pierwszej dorożki, kazał się wieść co żywo do Westminsteru.

W niespełna godzinę później, Drummond wpadł pospiesznie do dyrektorskiego pokoju w Colosseum i wręczył bilecik Hawksley'owi.

— St. Mar, — objaśnił, — który stenografuje obecnie posiedzenie Izby lordów, prosił mnie abym tu wstąpił i oddał ci to własnoręcznie. Dobranoc.

— Dobranoc. Dziękuję.

Rozerwawszy po zniknięciu Drummonda kopertę, Hawksley spostrzegł z zadziwieniem, iż zawierała ona kilka tylko wierszy do niego, obok drugiego arkusika, na którym żaden nie widniał adres.

— Hm, — świsnął przeciągle odczytując krótki bilecik. Znów coś nowego; ciekawy jestem skąd teraz wiatr wieje.

Pismo brzmiało:

„Drogi Hawk'u, — bądź tak dobry i oddaj załączoną kartkę Alicji Wentworth, — chodzi tu o znaną ci sprawę Very. Posyłam umyślnie nie wprost lecz na twoje ręce, gdyż nie chcę zwracać uwagi na korespondencję, której ty jako pojmujący rzecz całą mnie ani poczciwej wnuczce Fidget'a za złe nie weźmiesz. Do widzenia.

A. St. M.“

— To pewno, — mruknął dyrektor, — inaczej musiałbym w ograniczeniu przewyższyć sam siebie nawet. Zanadto was znam oboje, — ona porządne i skromne dziewczę a i ty mój poczciwy urwisie pomimo pozorów lekkości szlachetnym w gruncie jesteś chłopakiem.

Uchylając zaś drzwi zawołał:

— Alicjo.

— Jestem sir, — odparła garderobiana, przybiegając szybko z pokoju miss Cassilis.

— Mam tu liścik do ciebie. No, mała, nie czerwień się tak strasznie, bo wiem, że nie ma w nim nic złego. Dla tego właśnie został przezemnie przysłany.

— Dziękuję sir.

— Staraj się przeczytać, zanim miss Cassilis akt ten skończy.

Vera była w rzeczy samej na scenie, Alicja też schroniwszy się do jej pokoju, szybko przebiegała pismo oczyma.

„Galerja sprawozdawców. Izba wyższa 9 minut 30 wieczorem.

„Droga Alicjo, — zamknięty w gmachu parlamentu, nie będę mógł wyrwać się stąd do drugiej lub trzeciej zrana może. Tymczasem zaś, potrzebuję nieodzownie widzieć się jak najprędzej z tobą. Ponieważ ja na Crane-Street pokazywać się tak często nie mogę, czy nie chciałabyś czasem przyjść jutro do mego mieszkania, między 9-tą a 10-tą przed południem? O tak wczesnej porze nie masz nic ważnego do czynienia i nikt cię nie spotka, u mnie zaś powiedz, że jesteś przysłana w pilnym interesie z redakcji *Przeglądu* i że musisz widzieć się ze mną natychmiast. Nie odmawiaj przysługi tej, oddanemu ci szczerze

A. St. M.“

. . . .

— Czy mr. St. Mar wstał już? — pytała Alicja małego pazia, który o dziewiątej zrana nazajutrz otwierał jej drzwi kawalerskiego mieszkania Augusta.

Chłopiec ze zdumienia otworzył szeroko okrągłe swe oczy.

— Czy wstał, miss? Ależ pisze już od kilku godzin.

— Muszę się z nim widzieć bezzwłocznie. Proszę powiedzieć, iż *Przegląd Sztuki* przysyła mnie w pilnym bardzo interesie.

Służący dotknął elektrycznego dzwonka, który widocznie biegł do pokoju słynnego poety i dziennikarza, dźwięk bowiem drugiego dzwoneczka odpowiedział zaraz nad głową chłopca. Ten ostatni posłyszawszy go, zbliżył się szybko do umieszczonej obok tuby i wyrzekł słów kilka, na które również stłumioną otrzymał odpowiedź, poczem już zwrócił się uprzejmie do przybyłej.

— Proszę, zechciej pani iść na górę. Racz tylko uważać miss, — pierwsze drzwi po prawej stronie korytarza.

Zawstydzona i nieśmiała, czując że nie dla niej tu miejsce, biedna Alicja Wentworth poszła za jego wskazówką, wkrótce zaś później pukała nieśmiało do nieznanych sobie podwoi.

— Proszę wejść, — zabrzmiał z wewnątrz głos pełny, melodyjny od tak dawna kierujący nią samowolnie.

Gdy stanęła na progu, zdumionym jej oczom ukazał się salon bogaty, gustownie i wykwintnie ubrany, ozłocony jasnemi promieniami porannego słońca i strojny we wszystko co smak wyrobiony w połączeniu z drobiazgowem staraniem nagromadzić tu mogły. Każdy szczegół posiadał artystyczną wartość, każdy wskazywał wytworny gust właściciela, który ze skromnego zakątka potrafił istotny przybytek sztuki wytworzyć.

Równocześnie spostrzegła zagłębione we framudze okna eleganckie biurko i pochyloną nad nim postać St. Mar'a, który zerwał się szybko, spiesząc aż do drzwi samych na przyjęcie.

— Dziękuję ci droga Alicjo, żeś prośbę moję, z taką spełniła gotowością. Bardzo to poczciwie z twej strony. Proszę cię siadaj przy ogniu i rozgrzej się nieco; ot tutaj, — dodał, prowadząc do wielkiego aksamitnego fotelu, wyłożonego poduszkami, wśród których drobna postać dziewczęcia niknęła prawie i malała więcej jeszcze. — Nie mogłem gdzieindziej widzieć się z tobą, potrzeba mi zaś teraz pewnych objaśnień, wieczorem zaś pomocy, której mam nadzieję, nie zechcesz odmówić staremu przyjacielowi.

Uśmiechnął się do niej i patrząc badawczo jakie słowa jego wywrą wrażenie, ciągnął dalej:

— Wczorajsza bytność u twego dziadka, doskonale mi się powiodła. Stary Fidget powiedział więcej niż myślał, tak że sam nawet nie wie, jak cenny materjał podał mi w ręce. Wiem dziś napewno, że w jakimś zakątku brudnej jego dziury, istnieje notatnik kieszonkowy, zawierający świadectwo o dniu urodzin miss Cassilis. Kartka ta jemu zupełnie niepotrzebna, może na reszcie rozstrzygnąć bolesną zagadkę i w jeden lub drugi sposób usunąć wątpliwość co do nieszczęsnego małżeństwa miss Cassilis. Otóż książeczkę tę ja muszę dostać, muszę posiąść nocy dzisiejszej jeszcze.

Biedna, lękliwa Alicja, zbladła jak ściana, oczy jej zaś taką wyrażały trwogę i bojaźń, iż St. Mar roześmiał się mimowoli.

— Ach, ty mały tchórzu, — zawołał, — najwidoczniej drżysz ze strachu, i dlaczego, proszę? Co to za szkoda, że Vera nie może ci udzielić odrobinki stanowczości chociaż. Nie masz się czego obawiać, zaręczam ci bowiem, że wszystko znakomicie pójdzie, jeżeli tylko zechcesz spełnić me polecenie. Jedyną rzeczą o jaką cię proszę, jest pożyczenie klucza od zatrzasku, który nosisz zwykle przy sobie, zresztą dam sobie sam radę, byleś tylko zechciała milczeć i nie krzyżować mi planów.

— Ależ sir, — zawołała Alicja wstrzymując oddech, — jakimże sposobem zdołasz się dostać do tej „jaskini“ i na co ci to posłuży? I tak przecież nie będziesz mógł otworzyć szuflad ani zajrzyć do skrzyń mego dziadka! Sam on je zamyka skrzętnie co wieczór, a klucze zabiera z sobą i pod własną chowa poduszkę.

— Domyślałem się tego z góry, moja droga, — objaśnił St. Mar spokojnie. — Jeżeli jednak stary Fidget posłyszy jak ja mu klucze te zabiorę a później wsunę napowrót, — jeżeli najlżejsze poczuje drgnienie, no, to pozwolę się ostatnim nazwać głupcem. Zresztą po co nawet rozprawiać, wszak wiesz, że od raz powziętego postanowienia nic mnie odwieść nie jest w stanie.

Dziewczę spojrzało na stanowcze, męskie jego rysy, nacechowane wyrazem nieugiętej siły i woli, a blady uśmiech okolił delikatne jej wargi.

— To prawda sir, wiem o tem.

— Czy zechcesz mi pomódz Alicjo? Tak, lub nie?

— Wszystko co tylko uczynić zdołam, nie wypłaci jeszcze długu wdzięczności, jaki ci jestem winna, panie St. Mar.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)